Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 15 groszy.

Echo

Rok XI. Nr. 194

Łódź, niedziela 14 lipca 1935r

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.–
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

„Zawisza Czarny" w Londynie.

Przyjęcie na cześć harcerzy polskich.

LONDYN, 14.7 — Do Londynu przybył pod dowództwem gen. M. Zaruskiego polski jacht szkolny „Zawisza Czarny", na którego pokładzie znajduje się 50 polskich harcerzy morskich. Jacht zawinął do doków św. Katarzyny, niedaleko Tower, i pozostanie tam do czwartku. Angielscy skauci morscy urządzają na cześć polskiej wycieczki harcerskiej szereg przyjęć.

Wstrząsająca scena na jeziorze.

MĄŻ USIŁOWAŁ UTOPIĆ ŻONĘ.

WIĘCBORK. 14.7 — Miasteczko Więcbork żyje ostatnio pod wrażeniem niesamowitej sceny, której widownią było jezioro więcborskie. Otóż jak donoszą, czeladnik piekarski Józef Kliczkowski, pochodzący z Gostowic, zamieszkały od dwóch miesięcy w Więcborku, wpadł na szatański pomysł pozbycia się

swej młodej żony,

którą poślubił przed dwoma miesiącami. W tym celu wydzierżawił łódź i pod pretekstem przejażdżki po jeziorze, wypłynął łodzią daleko na jezioro. W łodzi prócz Kliczkowskiego znajdowała się jego żona oraz przyjaciel jego Bolesław Krisel z Więcborka.

W pewnej chwili, gdy łódź znajdowała się w odludnem miejscu, Kliczkowski skrępował żonie stylu ręce, podczas gdy Krisel schwycił nogi kobiety, poczem wspólnemi siłami

wrzucili ją do wody.

Przestraszona kobieta poczęła krzyczeć głośno o ratunek. Będąc w wodzie, uchwyciła się wiosła, którem małżonek ją uderzał, ażeby poszła na dno. Mocno przytem trzymała się wiosła, widząc śmierć przed oczami, a w końcu udało się jej uchwycić rękę męża. Zdawało się, że wciągnie ona teraz zbrodniczego męża do wody. Była to walka straszna,

na życie i śmierć.

Na brzegu jeziora na szczęście znaleźli się świadkowie tej sceny mrożącej krew w żyłach i poczęli krzyczeć na alarm. Przestraszony Kliczkowski i jego przyjaciel wobec tego odstąpił od pierwotnego niecnego zamiaru usunięcia młodej kobiety i wkońcu wydobyli kobietę z wody. Policja dokonała aresztowania obu osobników.

Bolesna omyłka fryzjera.

Zamiast wodą kolońską skropił klienta... karbolem.

ŁÓDŹ. 14 lipca. Niecodzienny wypadek, spowodowany przez pomyłkę, wydarzył się w zakładzie fryzjerskim przy ulicy Południowej 22.. Do fryzjerni tej wszedł w zamiarze ogolenia się czasowo przebywający w sprawach handlowych w Łodzi kupiec warszawski Lejb Binsztok.

Roztargniony fryzjer po ogoleniu gościa przez pomyłkę zamiast wodą kolońską pokropił klijenta karbolem. Krzyk przerażonego kupca, któremu karbol poparzył dotkliwie twarz

wstrząsnął fryzjernią..

Spostrzegłszy pomyłkę roztargniony mistrz brzytwy usiłował własną metodą udzielić poszkodowanemu gościowi pomocy.. Pomoc ta jednak okazała się niewystarczająca. Klijentowi karbol zniszczył skórę na twarzy. Musiano uciec się do wezwania pogotowia ratunkowego, którego lekarz dopiero udzielił ofierze roztargnienia pierwszej pomocy.

Katastrofa samochodowa.



Żona kancl. Schuschnigga ZABITA!

KANCLERZ, SYNEK i SZOFER RANNI.

WIEDEŃ, 14.7 — Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi: kanclerz Austrji dr. Schuschnigg uległ w drodze na wypoczynek pod Ebelsbergiem wpobliżu Linzu

ciężkiej katastrofie samochodowej.

Samochód kanclerza z nieznanych dotychczas powodów, a prawdopodobnie wskutek nagłego zasłabnięcia szofera, który stracił panowanie nad wozem, uderzył w drzewo. Kanclerz wypadł z samochodu, nie odniósł obrażeń, ale uległ wstrząsowi nerwowemu. Małżonka kanclerza

została zabita.

Syn kanclerza jest lekko raniony. Szofer kanclerza odniósł rany śmiertelne, urzędnik policyjny, który towarzyszył kanclerzowi jest lekko zraniony. Wychowawczyni dzieci kanclerza nie odnioosła żadnych obrażeń. Kanclerz znajduje się w szpitalu w Linzu.

WIEDEŃ, 14.7 — Komisarz Heimatdienstu płk. Adam ogłasza następujące szczegóły katastrofy samochodowej kanclerza Schuschnigga.

O godz. 9 m. 30 zrana kanclerz Schuschnigg z małżonką Hermą i małym synkiem Kurtem wyjechał samochodem z Wiednia do St. Gilgen nad jeziorem Wolfgang na urlop wypoczynkowy.

Przy kierownicy siedział doświadczony szofer urzędu kanclerskiego Piehl. Adjutanci kanclerza jechali za nim w samochodzie. O godz. 12 m. 25 gdy auto znajdowało się pomiędzy Asslingiem a Ebelsbergiem samochód nagle skręcił w lewo i wpadł na drzewo. Kanclerz nie uległ obrażeniom, wypadł tylko z wozu na brzeg szosy. Pani Herma Schuschnigg wyrzucona nagłym ruchem z siedzenia uderzyła się o dach samochodu, doznała złamania kręgosłupa i

zmarła na miejscu.

Syn kanclerza jest lekko raniony, szofer śmiertelnie. Zbiornik benzynowy samochodu stanął w płomieniach. Jadącym w drugiem aucie udało się pożar ugasić. Szofer nie jest w stanie obecnie złożyć zeznania, jednak jako jedyną przyczynę katastrofy należy uważać nagłe jego zasłabnięcie, które spowodowało niemożliwość opanowania maszyny.

Prezydent Miklas udał się do Linz, gdzie znajduje się w szpitalu kanclerz.

WIEDEŃ, 14.7 — O godz. 16-ej zebrała się rada ministrów pod przewodnictwem ministra finansów dr. Buréscha. Uchwalono tekst kondolencji dla kanclerza Schuschnigga spowodu tragicznego

zgonu jego małżonki.

Radjo austrjackie ogłosiło wiadomość o katastrofie, poczem zawieszono wszelkie przedstawienia o charakterze rozrywkowym. Kanclerz Schuschnigg nie będzie mógł w ciągu kilku dni opuścić szpitala.

Poseł niemiecki von Papen wysłał do kanclerza depeszę z wyrazami współczucia.

Robotnicy muszą mieć PRAWO DO SZCZĘŚCIA i PRACY.

OŚWIADCZENIE PUŁK. DE LA ROCQUE'A.

PARYŻ, 14.7 — W całym Paryżu panował już wczoraj popołudniu nastrój świąteczny. Na licznych placach rozpoczęły się zabawy ludowe. Domy

udekorowano flagami.

Dzienniki poświęciły całe szpalty opisowi przygotowań do dzisiejszej rewji wojskowej oraz manifestacyj frontu ludowego i „Croix de Feu".

Organizatorzy tych manifestacyj wydali szczegółowe instrukcje dla uczestników.

Front ludowy przypomina, że wobec zakazu policyjnego nie mogą być w pochodach niesione chorągwie czerwone. Dopuszczalne są natomiast tablice z wymienieniem nazwy grupy. Porządek utrzymywać będzie specjalnie utworzona milicja, złożona z 6.000 osób z komisarzami na czele. Komunikat ostrzega przed prowokacyjnemi okrzykami i fałszywemi alarmami, obliczonemi

na wywołanie zamętu.

Tekst przysięgi na wierność republice będzie wypisany olbrzymiemi literami na transparencie, który zostanie umieszczony przy statule Baudin'a. Przy mijaniu tego transparentu uczestnicy pochodu winni bez zatrzymywania się wykonać znak przysięgi. Organizatorzy pochodu frontu ludowego liczą na dyscypline mas i posłuch.

Organizacje prawicowe, które wezmą udział w roznieceniu przez „Croix de Feu" zniczu na grobie Nieznanego Żołnierza również wydały do swych członków nakaz zachowania

godności i dyscypliny.

Prasa prawicowa z oburzeniem odpiera aluzje komitetu organizacyjnego pochodu ludowego przygotowywanych jakoby prowokacjach prawicy.

„La Liberte" potępia wystąpienia socjalistycznego „Populaire", który donosił, iż szykują się napady na kolporterów prasy lewicowej i że nad Paryżem krążyć mają samoloty faszystów i wreszcie, że członkowie „Croix de Feu" na mocy rozkazu mają posiadać rewolwery podczas manifestacyj. „Liberte" zaznacza, że wszystkie te fałszywe doniesienia nie przyczyniają się do utrzymania spokoju.

STRZAŁY DO SAMOCHODU.

PARYŻ, 14.7 — Wpobliżu Wersalu ostrzeliwany był samochód, którym jechał jeden z przywódców „Jeneusse Patriote". Żandarmi, którzy przybyli na miejsce wypadku, zostali również przyjęci strzałami. Napastnicy zbiegli.

PARYŻ, 14.7 — W swem przemówieniu płk. de la Rocque podkreślił społeczne dążności ruchu „Croix de Feu" zaznaczając, że robotnicy muszą mieć prawo do pracy i szczęścia. Według słów płk. de la Rocque'a do „Croix de Feu" przystąpiło ostatnio 76 tys. nowych członków.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Rudolf Hess ciężko chory.

PARYŻ, 14.7 — Agencja Havasa w depeszy z Berlina donosi o alarmujących pogłoskach, krążących na temat stanu zdrowia Rudolfa Hessa, znajdującego się obecnie w sanatorjum, przypominając, iż był on ranny w płuca podczas wojny.

—00—

Silny wstrząs podziemny w Bułgarji.

SOFJA, 14.7 — Silny wstrząs podziemny dał się odczuć wczoraj w całej Bułgarji północnej aż do Sofji. Szkód żadnych nigdzie nie notowano.

—00—

Dzisiejsze uroczystości w Spale



Dumne lasy spalskie rozbrzmiewają echem młodzieńczych głosów. Ze wszystkich niemal zakątków świata przywędrowała tutaj młodzież harcerska na wielki zlot — na Jamboree.

Komórka komunistyczna w gimnazjum.

Dwaj uczniowie skazani na 8 lat więzienia.

BIELSK PODLASKI, 14.7 — Sąd Okręgowy w Białymstoku na sesji wyjazdowej w Bielsku Podlaskim rozpatrywał niezwykle sensacyjną sprawę 2 uczniów państwowego gimnazjum bielskiego, Włodzimierza Zakrzewskiego lat 18 i Emanuela Złotkiewicza lat 18,

oskarżonych o komunizm.

Według aktu oskarżenia szczegóły sprawy przedstawiają się następująco:

Przed dwoma laty Komenda P. P. w Bielsku uzyskała informacje, że wśród uczniów gimnazjum państwowego w Bielsku uprawiana jest agitacja komunistyczna. W końcu zaś maja 1934 r. na terenie Bielska rozrzucono odezwy komunistyczne, a to w związku z zajściami antypodatkowemi we wsi Płoskach, przyczem ustalono, że odezwy te przygotowane były przez ucznia gimnazjalnego Emanuela Złotkiewicza. W lipcu ub. r. otrzymano konkretne informacje, że w gimnazjum państwowem w Bielsku istnieje

komórka komunistyczna,

której głównymi działaczami są Włodzimierz Zakrzewski i E. Złotkiewicz.

Zatrzymany Zakrzewski w trakcie badania go przez policję przyznał się do winy i wskazał miejsce w stodole swego ojca, gdzie przechowywał odezwy komunistyczne. w wskazanem miejscu znaleziono cały plik odezw, które w treści swej nawoływały chłopów do zbrojnych wystąpień.

W trakcie dalszego śledztwa uzyskano szereg bardzo ważnych informacyj, które wybitnie mówiły o akcji wywrotowej uczniów Zakrzewskiego i Złotkiewicza.

Dyrektor gimnazjum państwowego w Bielsku, Józef Tajchert dowiedział się poufnie, że w lutym 1934 r. w mieszkaniu pewnej

uczenicy 7-ej klasy

odbyło się zebranie uczniowskie, na którem czytano lekture komunistyczną i po wygłoszeniu referatu przez ucznia Złotkiewicza obecni wznieśli okrzyk na cześć ludu pracującego. Dyrektor Tajchert powiadomił o powyższem kuratorjum brzeskie.

Pozatem śledztwo ustaliło jeszcze cały szereg ważkich okoliczności, obciążających zarówno Zakrzewskiego, jak i Złotkiewicza. W związku z tem pociągnięto ich do odpowiedzialności sądowej. Obaj w czasie śledztwa przyznali się do winy, składając obszerne wyjaśnienia.

Obaj oskarżeni sprowadzeni zostali z więzienia w Białymstoku.

Po wysłuchaniu całego szeregu świadków i rozpoznaniu sprawy sąd ogłosił wyrok, skazujący Emanuela Złotkiewicza na 5 lat więzienia oraz Włodzimierza Zakrzewskiego na 3 lata więzienia.

Zdarzenia i wypadki

— O nominacji wiceprezydentów miasta zadecydować ma płk. Głazek.

Płk. Głazek cieszy się powszechną opinją bardzo dzielnego kierownika i niezwykle wnikliwego zwierzchnika. To też już krótki pobyt w Łodzi i współpraca z podległymi sobie urzednikami pozwoliły mu szybko zorjentować się, któryż z proponowanych członków zarządu miejskiego nadawałby się na stanowisko wiceprezydenta.

— Z okazji drugiego zlotu młodzieży polskiej z zagranicy Warszawa od wczoraj przybrała odświętny wygląd. Na gmachach powiewają sztandary. Na Placu Marszałka Piłsudskiego odbyła się uroczysta msza, którą odprawił ks. arcybiskup Gall. Plac wypełniła młodzież polska z zagranicy w liczbie około 4.000 osób. Z Placu Marszałka Piłsudskiego młodzież udała się do Zamku Królewskiego celem złożenia hołdu Prezydentowi R. P. Prezydent R. P. wyszedł do młodzieży w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Z Zamku uczestnicy zlotu udali się do Belwederu, gdzie złożyli hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

— Z okazji rocznicy niepodległości Stanów Zjednocznych Prezydent R. P. wysłał do prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta depeszę z życzeniami. W odpowiedzi Prezydent R. P. otrzymał od prezydenta Roosevelta depeszę z podziękowaniem.

— Wczoraj na Zamku Królewskim odbyła się dekoracja odznaczonych. Prezydent R. P. nadał Order Orła Białego premjerowi Sławkowi. Order Polski Odrodzonej otrzymali marszałek Sejmu dr. Kazimierz Świtalski, marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, b. premjerzy Prystor i Jędrzejewicz. Order Polski Odrodzonej otrzymali również prof. Makowski, wicemarszałek Car i sen. Rostworowski.

—00—

SAPER ZASTRZELIŁ SIĘ

w obecności swej ukochanej.

GNIEZNO 14. 7. —

Mieszkańcy pobliskiego Witkowa są pod wrażeniem tragedji miłosnej, jaka rozegrała się w tem mieście. W dniu tym do p. Heleny Mielcarkówny przybył z wizytą bawiący na urlopie kilkudniowym Jan Kociak, odbywający służbę wojskową w 7 baonie saperów w Poznaniu. Kociak wpierw odwiedził swą rodzinę, zamieszkałą w Małachowie — Wierzbiczanem.. Podczas wizyty u Mielczarkówny doszło pomiędzy młodymi do kłótni i wtedy Kociak niespodziewanie dobył w pewnej chwili rewolweru i

strzelił do siebie.

raniąc się w okolicę serca.. Strzał okazał się dardzo groźny.. Na stole operacyjnym Kociak zakończył życie..

264.490 wyroków uniewinniających

wydały sądy w ciągu roku.

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego na rok 1932, sądy w Polsce wydały w ciągu roku ogółem 264.490 wyroków uniewinniających w tem 12.125 wyroków uniewinniających nieletnich 252.365 dorosłych. — Wśród uniewinnionych znajdowało się

223.586 mężczyzn i 40..904 kobiet.

Na terenie województw centralnych i wschodnich uniewinniono 148.020 osób w zachodnich 34.857, w południowych 81.613.

Z pośród uniewinnionych 3.184 osób oskarżonych było o przestępstwa przeciwko państwu, 592 o zabójstwa, 176 o inne przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. 115.698 o kradzieże, 1.417 rozbój (rabunek, wymuszenie), 11.0.. o oszustwa, oraz 117,053 osób o inne przestępstwa.

UWAŻAJ GDY JEDZIESZ..

Ostre zarządzenia starosty.

ŁÓDŹ, 14.7 — W ostatnich czasach stwierdzono w Łodzi, że tak kierowcy pojazdów mechanicznych, jak woźnice i cykliści nie stosują się do ogólnie obowiązujących przepisów, dotyczących ruchu. W dziedzinie tej zapanowało tak olbrzymie rozluźnienie, że powoduje to bardzo częste

wypadki kalectwa.

a nawet nierzadko są wypadki śmierci. Dla zaprowadzenia należytego porządku starosta grodzki łódzki wydał w ostatnich dniach polecenie organom policyjnym ścisłego kontrolowania obowiązujących przepisów. W tym celu będą wysyłane w różnych porach dnia, a nawet i nocy specjalne patrole policyjne, które na ten dział życia zwrócą

specjalną uwagę.

Niezależnie od tego otrzymali wszyscy funkcjonarjusze tut. policji bez względu na to, czy są w służbie, czy nie, rozkaz interwenjowania na ulicy w wypadku stwierdzenia niestosowania się do obowiązujących przepisów w dziedzinie ruchu. W wypadku stwierdzenia rozmyślnego niestosowania się do obowiązujących przepisów winni mają być pociągani do odpowiedzialności, przyczem w wypadkach rażących mają być spisywane protokuły karne.

Wiadomości sportowe

z ubiegłej doby.

Jędrzejowska została mistrzynią środkowej Anglji.

W drugim dniu rozgrywek tenisowych o puhar Davisa pomiędzy Niemcami a Czechosłowacją, Niemcy prowadzą 2:1.

Ruch pobił wiedeński „Libertas" w stosunku 4:0 (1:0).

Pogoń (Lwów) zremisowała z Admirą (Wiedeń) 2:2.

FINAŁ MISTRZOSTW PŁYWACKICH

Wczoraj zostały zakończone mistrzostwa pływackie o mistrzostwo okręgu.

Jedynym punktem progamu był bieg na 1500 mtrów stylem dowolnym.

Rekord ten wynosił 30 min. 02 sek.

Wyniki biegu były następujące:

I klasa — 1) Elsner (ŁKS) — 26 min. 52,5 sek. 2) Günther (ŁKS) — 29 min. 09 sek. Oba te czasy, jak już wspominaliśmy są lepsze od dotychczasowego rekordu Okręgu. Na specjalną uwagę zasługuje osiągnięty wynik przez Elsnera, poprawiający rekord prawie o 4 minuty.

UNION-TOURING — WIDZEW 4:2 (1:0)

Wczoraj odbył się mecz piłkarski między Union-Touringiem a Widzewem. Spotkanie to zakończyło się zasłużonem zwycięstwem tegorocznego mistrza Łodzi w stosunku 4:2 (1:0).

DO SPAŁY NA JUBILEUSZOWY ZLOT HARCERSKI!

Dziś odjechał specjalny pociąg z Łodzi z zaproszonymi gośćmi na otwarcie zlotu harcerskiego w Spale, by podziwiać obóz 30-tysięcznej rzeszy harcerskiej wyrosły w ciągu ostatnich dni nad brzgami Pilicy.

Jest tam doprawdy co podziwać! Obóz rozciągnięty na przestrzeni 9 kilometrów rozbity na dwa działy: męski i żeński ze specjalną dzielnicą handlową, w której znajdują się jadłodajnie oraz wszelkie potrzebne dla turystów sklepy, goszczący liczne delegacje harcerzy zagranicznych, sprawia imponujące wrażenie.

Wspaniała ta wystawa, obrazująca wysiłek pierwszego ćwierćwiecza harcerstwa, a nadewszystko rozmach i siłę słonecznej młodości!

Polskie Biuro Podróży Orbis chcąc wszystkim udostępnić zwiedzenie obozu, oprócz dzisiejszego uruchamia z Łodzi dalsze pociągi popularne do Spały, a mianowicie na 15-go, 20-go i 21-go lipca r. b.

DELEGACI Z ZIEMI ŁĘCZYCKIEJ, W KRAKOWIE.

W dniu wczorajszym o godz. 0.10 wyjechała z Dworca Łódź - Fabr. do Krakowa specjalnym pociągiem delegacja ziemi łęczyckiej, by wziąć udział w sypaniu Kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Delegacja w sprawnym szyku przemaszerowała przy dźwiękach orkiesty przez ulice Łodzi na st. Łódź-Fabryczna.

Należy z uznaniem podkreślić oddźwięk jaki każda akcja społeczna znajduje na terenie ziemi łęczyckiej, która w swych poczynaniach może być przykładem dla pozostałych terenów naszego województwa.

TRZYSTU W OBOZIE.

W Wyknie nastąpiło uroczyste otwarcie obozów letnich, zorganizowanych przez Zarząd Okręgu Łódzkiego O. M. P.

Otwarcie poprzedzone zostało nabożeństwem w kościele parafjalnym w Budziszewicach, odległych o 4 klm. od Wykna..

Na uroczystość przybyli włodarz powiatu brzezińskiego p.. Starosta Rei.. oraz cały szereg zaproszonych gości. W godzinach popołudniowych obóz zwiedził łódzki Starosta Grodzki p. Wrona..

Po odebraniu raportu od Kmdta obozu panowie starostowie zwiedzili obóz interesując się żywo życiem obozowem młodzieży ompiackiej.

Gen. Małachowski prezesem

Federacji P.Z.O.O. województwa łódzkiego.

ŁÓDŹ 14 lipca.. Wczoraj w lokalu Zw. Of. Rezerwy przy ul. Moniuszki toczyły się pod przewodnictwem posła dr. Ficiny obrady zjazdu delegatów Federacji P. Z. O. O. województwa łódzkiego.. W obradach wziął udział delegat dowódcy O. K. nr. IV generała Langnera — płk. dypl.. Gabryś oraz delegat zarządu głównego Federacji — rtm. Ryszkiewicz..

Po sprawozdaniach, omówieniu szeregu spraw i dyskusji nad niemi przeprowadzono wybory nowych władz, które ukonstytuowały się następująco: prezes — gen.. Stanisław Małachowski, wiceprezesi — poseł Stanisław Dobosz Aleksander Kopciuch Edward Wlczyński, sekretarz — Bronisław Błaszczyk i skarbnik — kpt. Leon Sznajder.

Wkońcu obrad zjazd wysłał depesze hołdownicze do P. Prezydenta Mościckiego, prem. Sławka, gen. inspektora Sił Zbrojnych generała Rydza-Śmigłego i generała Góreckiego.. Uchwalono wyasygnować z funduszów Federacji kwotę zł. 200 na fundusz budowy kopca Józefa Piłsudskiego.

—00—

Przedstawiciel „Echa" na Sowińcu.

ŁÓDŹ, 14. 7. W dniu wczorajszym przedstawiciel „Echa" adw. Jan Stypułkowski wyjechał do Krakowa, aby wziąć udział w sypaniu kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Ciepło...

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 14. 7. — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dzisiejszego: naogół dość pogodnie przy umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Ciepło. Skłonność do miejscowych przelotnych deszczów, głównie jednak na wschodzie kraju.. Słabe wiatry północne i północno - wschodnie.

Kos z rewolwerem.

ZNOW KREW NA ZABAWIE TANECZNEJ.

Łódź 14 lipca. W dniu wczorajszym we wsi Woźniki, gminy Dalików, powiatu łęczyckiego. odbywała się zabawa taneczna, urządzona przez miejscową młodzież.. Około godziny 10 wieczór, gdy młodzież męska podochociła sobie nieco, wynikła sprzeczka, która rychło zamieniła się w bójkę. Powaśnionych usiłował pogodzić 21-letni Zygmunt Kos, mieszkaniec Dalikowa, uchodzący w całej okolicy

za niepokonanego siłacza.

Interwencja ta zakończyła się jednak sromotną porażką Kosa, którego dotkliwie poturbowano..

Porażka ta stała się przyczyną drwin i zjadliwych uśmiechów tych, którzy dotąd wierzyli w siłę Kosa. Wyprowadzony tem z równowagi młody wieśniak wyciągnął znienacka rewolwer i zanim zdołano mu w tem przeszkodzić strzelił kilkakrotnie..

Jednak z kul raniła w głowę 33-letnego Adama Sęczkowskiego, zamieszkałego w Woźnikach.. Ranny wieśniak z jękiem

osunął się na ziemię.

Przerażony dokonanym czynem Kos rzucił się do ucieczki. Świadkowie tragicznej sceny ujęli go jednak i rozbrojonego oddali w ręce zawezwanej policji.

Rannego Adama Sęczkowskiego przewieziono na kurację do szpitala.

Zygmunt Kos osadzony został w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Tragedja górnika-inwalidy.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 14 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w domu przy ulicy Bazarnej 10 usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 24-letni Henryk Prawic, bez stałego miejsca zamieszkania. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, przewiózł desperata na kurację do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

— Na ulicy Mielczarskiego zostali pogryzieni przez psa Franciszek Baranowski, zamieszkały przy ulicy 11-Listopada 70 Gabryel Drubicz, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej 6. Pomocy udzielił im lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W bramie przy ul. Andrzeja 17 została napadnięta i pobita przez nieznanych sprawców Marjanna Gulinowska, żona, dozorcy wymienionego domu. Gulinowskiej, która odniosła dwie rany tłuczone, głowy udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia. Ujawnieniem sprawców zagadkowego napadu zajęła się policja,

— W korytarzu przy ulicy 28 p. Strzelc. Kan. spadła ze schodów i odniosła ogólne obrażenia ciała 10-letnia Anna Nowakówna, córka jednego z lokatorów, wymienionego domu.. Poranionej dziewczynce udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W fabryce Anera przy ulicy Pomorskiej 32 został pochwycony przez pas transmisyjny Abram Jankielewicz robotnik, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 53. Lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża, przewiózł ciężko poranionego do szpitala.

— Na ulicy Piłsudskiego upadł z wycieńczenia 49-letni Karol Goździk, górnik, inwalida, Goździk przybył do Łodzi, szukać pracy. Lekarz pogotowia przewiózł górnika do szpitala zapasowego, przy Zbiorni Miejskiej.

— Na placu Reymonta został przytrzymany na sprzedaży zapalniczek i kamieni przemycanych z Niemiec Zygmunt Justynowicz, zamieszkały przy ulicy Staszica 24. Transport zapalniczek skonfiskowano. Justynowicz pociągnięty został do odpowiedzialności.

— W bramie przy ulicy Piotrkowskiej 64 znaleziono dziecko kilkutygodniowe płci męskiej. Podrzutka przewieziono do miejskiego domu wychowawczego..

Ostatnia walka bohatera dwóch narodów.

KRYNICA BEZ SZPITALA.

CICHY FILANTROP.

Krynica w lipcu

Przyjeżdżającego do Krynicy uderza mile doskonały stan dróg w zdrojowisku. Okazuje się, że i w Polsce można dość prymitywnemi środkami, ale stosując wypróbowane gdzieindziej sposoby, doprowadzić szosy nietylko do użytalnego. ale dla mieszkańca równin nawet zazdrości godnego stanu. Narzekania rozmaitych inżynierów i pseudofachowców, że asfalt nie wytrzymuje miljonowych uderzeń ostro podkutych podków końskich, musiałyby tutaj zamilknąć, gdzie sznury parokonnych pojazdów i wozów bardzo rzadko są upstrzone nielicznemi samochodami, a końskie kopyta niemal bez konkurencji dzień i noc obrabiają zawsze idealnie gładki i zdawałoby się niezniszczalny asfalt zdrojowiska. Nawet drugi wróg szos, jakim jest wilgoć, pochodząca z częstych ulewnych opadów, a zimą śniegu i mrozu nie może zepsuć solidnie wykonanych dróg dojazdowych, które pomimo skoncentrowanego ataku haceli i nielitościwego deszczu nie potrzebuje wstydzić się swego asfaltowego kolegi. Szosy są zaopatrzone w jezdnię z szabru granitowego, który zmieszany ze środkiem wiążącym i zrównany parowym walcem od kilku lat utrzymuje się w idealnym stanie.

Krynica zresztą podobnie jak cała Polska miała również swój okres eksperymentów drogowych, ale szybciej się z nich otrząsnęła. Smutnem świadectwem tych pierwszych poczynań jest plac przed Domem Zdrojowym i deptak, wykonany swego czasu „słynnym" sposobem inż. Czekańskiego, znanego również Łodzi z niefortunnego zabrukowania ul. Nawrot. Deptak, pełen dziur pokryty patentowaną masą pseudoasfaltową, czeka na normalne wybrukowanie i pogrzebanie ostatnich śladów epoki eksperymentów pod nową gładką nawierzchnią.

Jeżeli już mowa o szosach, to należy zaznaczyć, że jedna z nich, prowadząca do przełęczy tylickiej powoli przekształca się na główną arterję krynicką, coś jakby tutejsze Aleje Ujazdowskie. Dawniej tylko początek tej ulicy noszący miano bohatera dwóch narodów Kazimierza Pułaskiego, szczycił się monumentalną budowlą nowych łazienek; teraz rząd wspaniałych gmachów przedłużył się poprzez Dom Oficerski i zachwycającą „Patrję" Kiepury aż poza „Zacisze", do którego ongiś urządzano dalekie wycieczki. Tu S.S. Elżbietanki uzyskały piękny stylowy dom zamieszkały przeważnie przez wyższe duchowieństwo i biskupów, tu też wszyscy, którzy szukają spokoju, znajdują idealne warunki w murowanych, wielopiętrowych willach, jak „Leśniczanka" (b. właścicielki „Ułana" p. Klimczakowej). „Pan Tadeusz" (Zrzeszenie Urzędników Kas Komunalnych). Willa Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, willa Stow. Nauczycieli Szkół Powszechnych i wiele innych. Ulica Pułaskiego w pięknych serpentynach wznosi się łagodnie ku przełęczy przy Huzarskim Wierchu, gdzie znajduje się poświęcony w roku 1929 obelisk i kopiec ku czci tego bohatera. Projekt obelisku wykonał senjor tutejszych lekarzy dr. Franciszek Kmietowicz, który pracując tu zgórą 40 lat, wiele zasług położył około rozwoju Krynicy. Posiadając wybitny talent rzeźbiarski i piastując przez wiele lat godność burmistrza zdroju przyczynił się do zastosowania przy ocenie planów budowlanych kryterjów artystycznych co przyczyniło się skolei do powstania setek architektonicznie pięknych gmachów. Wyjątek stanowi prawdziwa hańba Krynicy, budowany od 8 lat i odrażający w swej szpetocie nowy Dom Zdrojowy, wobec którego najgorsza łódzka fabr. jest prawdziwem cackiem Dodać należy, że w budowlę tę włożono już wiele miljonów, a do końca jeszcze daleko. „Styl" w którym prof. Nadolski zaprojektował ten potworny gmach okazał się efemerydą, która dawno uległa zapomnieniu, a wstrętny, niedokończony płód pozostał.

Wracając do Kopca Pułaskiego który stał się miejscem ulubionych wycieczek kuracjuszy, nadmienić należy, że wznosi się on na miejscu historycznem. W pobliskiej wsi Muszynka (której nie należy identyfikować z Muszyną, miastem leżącem nad Popradem w drodze do Żegiestowa) znajdują się dobrze jeszcze utrzymane okopy konfederatów barskich, którzy ustępując pod naciskiem przemożnego wroga i zdradzeni przez słabego króla przezimowali tutaj z roku 1769 na 1770 pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego. Stąd robili wypady przeciwko wojskom rosyjskim, na czele których stał generał Derewicz. Na wiosnę 1770 roku Pułaski przypuścił ostatni rozpaczliwy atak na przeważające siły wroga na grzbiecie górskim, ciągnącym się obok obecnego kopca. Padło mnóstwo huzarów rosyjskich, od czego cała połonina otrzymała nazwę Huzarowy Wierch. Konfederaci wstrzymali na pór nieprzyjaciela, ale widząc beznadziejność dalszej walki, cofnęli się na Węgry, później na Spisz, a stamtąd, wielu z nich z Pułaskim wyjechało do Ameryki, gdzie położyli życie w obronie cudzej wolności. Z kaplicy polowej obozu konfederatów pozostał obraz św. Barbary, który do dnia dzisiejszego znajduje się w starej, drewnianej cierkiewce grecko- katolickiej w Muszynie.

W zbiorach dr. Franciszka Kmietowicza— senjora znajdują się jeszcze liczne pamiątki z czasów Pułaskiego. Na pobojowisku wykopano szablę z napisem: „Quis contra nos, si Deus cum nobis? (Któż przeciwko nam, jeżeli Bóg z nami?") dużo kul żelaznych, końców lanc, fuzyj itd. Wszystko to kuracjusze mogą oglądać w gablotkach willi „Dewajtis", gdzie mieszczą się też bardzo obfite zbiory miejscowej fauny.

Bolączką Krynicy jest brak szpitala rzecz niewiarygodna, a jednak prawdziwa.

„Perła i królowa wód polskich" skazana jest na przewożenie chorych do odległego Nowego Sącza. W Nowych Łazienkach funkcjonuje wprawdzie w sezonie ambulatorjum kliniki położniczej Uniwers. Jagiellońskiego ale jest to dział tak specjalny, że nie może on zastąpić szpitala. Na ten stan rzeczy oburzał się wieloletni i znany tutejszym kuracjuszom nauczyciel gry tennisa, który żył nadzwyczaj oszczędnie, tak, że cieszył się nawet niezbyt pochlebną opinją skąpca. Otóż ten lekceważony i pobłażliwie po ramieniu poklepywany skąpiec" okazał wielkie serce. W chwili zgonu zapisał zaoszczędzone pracą całego życia 40,000 złotych o posiadanie których nikt go nie podejrzewał, na budowę szpitala w Krynicy. Ten zapis jest równocześnie moralnym policzkiem wymierzonym zarządowi zdrojowiska, który o wszystkiem myśli, tylko nie o pomocy dla ciężko chorych.

Sprawiedliwość każe jednak przyznać że mimo wszystko Krynica stale postępuje naprzód i obecnie ani pod względem wygód i lecznictwa zdrojowego, ani też pod względem zewnętrznego wyglądu nie ustępuje najbardziej renomowanym kurortom zagranicznym.

Tegoroczna wiosenna epidemja grypy w Polsce, a również przedłużenie wakacyj o 2 tygodnie przyczyniło się do tego, że od początku lipca rozpoczął się prawdziwy najazd na Krynicę. Jak twierdzi dyr. Nowotarski, od 5 lat nie było takiego napływu gości do Krynicy jak w obecnym sezonie. Miejsca jednak jeszcze nie zabrakło, albowiem ilość pomieszczeń w ostatnich latach niemal się podwoiła. Toteż mimo, że deptak i ulica Pułaskiego są rojne jak stołeczne arterje w godzinach wielkiego ruchu — w godzinach posiłków ulice pustoszeją i wszyscy „wsiąkają" w tysiące pokoi obszernych will nowej Krynicy.

Fr. Pr.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

ZEW EKRANU

Krzysztof Noël

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony 30

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Przystojny Henryk Gossop, sprzedawca w wielkim magazynie „Jonathan i Drakes" natrafił na zgryźliwą klientkę, która poskarżyła się szefowi oddziału, p. Hattery, że została źle obsłużona. Hattery wezwał go do siebie i zagroził Henrykowi redukcją w razie powtórnej skargi klienta. Narzeczona Violetta spostrzegła jego zły humor podczas wieczornego spotkania.

Przyjaciel Albert Porgson zaproponował mu, aby objął rolę w teatrze amatorskim instytucji.

Rolę kobiecą miała grać z nim piękna Claire Amptill, przyjaciółka reżysera Binkwortha.

Henrykowi wyznaczono rolę hrabiego Dartniga. Od tego czasu Violetta zagarnęła go sobie na dobre.

* * *

I Postlethwaite okazał pewne skrępowanie, które objawiło się traktowaniem narzeczonej w ostentacyjnie władczy sposób.

Po półgodzinnej przejażdżce łódką przybyli do wyspy na środku rzeki. Gdyby nie to, że tuzin innych łódek przybiło tam w analogicznym celu, mała zatoczka byłaby pusta.

Cel polegał na posileniu się w obszerniejszem tego słowa znaczeniu. bo złożyły się nań nietylko termosy, kanapki, ciastka i papierosy, ale uściski, pocałunki i wogóle wszelkie możliwe czułości. Wspaniałe tło Tamizy dostarczało dodatkowych wrażeń. Krótko mówiąc, wszystko odbyło się podług wymagań wiosennego sezonu.

Popołudnie upłynęło dziwnie szybko.

— Jeżeli nie wrócimy teraz, będziemy musieli zapłacić za drugą godzinę — rzekł Fred.

— To zapłacimy — odparł Albert, mrugając na Violettę.

— Warto byłoby płacić, gdybyś był zabrał mandolinę — rzekła siadając i wydobywając grzebień, żeby przyczesać włosy.

— Więc wolisz moją mandolinę, niż mnie?

— O, nie pleć!

— Szkoda, że masz takie rzadkie włosy — zauważyła zjadliwie Gladys.

— To się tylko tak zdaje przez to, że są cienkie i delikatne jak jedwab — odrzuciła swobodnie Violetta.

Gladys wzruszyła ramionami i wykrzywiła usta i zabrała się do poprawiania swego stroju.

Niebo szarzało gęstniejącym zmierzchem i zawiewał chłodny wiatr. W mroku wybrzeży połyskiwały metalowo wody Tamizy.

Postlethwaite wstał — mały, chudy, fertyczny. Ni z tego ni z owego Gladys zapragnęła nagle, żeby wpadł do wody. On tymczasem chwycił wiosło i oparł się na niem w junackiej postawie, mającej na celu zaimponowanie narzeczonej siłą i godnością. „Czekaj, tylko mi się spróbuj stawiać okoniem"! Wtem wiosło wymknęło się i — życzeniu Gladys stało się zadość.

Wybuchło momentalne zamieszanie.

— Ratunku! Ratunku!

Z pod namiotów wyjrzały wystraszone twarze. Stawano na łódkach.

— Człowiek tonie!

— Gdzie?

— Jak?

— Co?

— Co się stało?

— Ratunku! Ratunku!

Z wody wyjrzała głowa Postlethwaite'a bez szkieł.

— Ratunku! Ratunku! — krzyczała Gladys. — Zniknął! Zniknął! Fred! Fred! Ratunku! Ludzie! Ludzie! Och! Och! Och!

Albert skoczył na równe nogi, zerwał z siebie kurtkę, zrzucił buty.

— Przy tamie! Przy tamie! — wrzeszczała Gladys.

Albert pochylił się i dał nurka, wzbijając fontanne wody.

— Obaj utoną! — zanosiła się przeraźliwem łkanem Gladys.

Tamiza płynęła z cichem bulgotaniem. Obaj młodzieńcy znikli pod wodą. Ludzie wyciągali szyje i wydawali trwożne okrzyki. Kilku wioślarzy skierowało łódki ku miejscu wypadku.

Ktoś krzyknął:

— Nie wiosłować, bo jeszcze którego uderzycie.

Gladys jęczała i krzyczała. Chłopiec znajdujący się w sąsiedniej łódce, podał jej bosak. Wstała i zamierzyła się nim na Violettę. Łódka zakołysała się niebezpiecznie. Violetta wyrwała jej tę broń, rzuciła pod nogi i uderzyła dłonią w bok głowy tak mocno, że dziewczyna usiadła.

Teraz Gladys chwyciła Violettę za nogi. Ta upadła na nią i zamknęła jej ręką usta.

— Cicho, idjotko! Albert umie pływać i uratuje go.

Gladys odepchnęła jej rękę.

— Tobie wszystko jedno. On mój! On mój!

Na fale wyłonił się Albert, ciągnący za sobą opierającego się topielca.

Dwaj nieznajomi wioślarze podpłynęli do nich ostrożnie i wciągnęli na łódź Postlethwaite'a. Albert wrócił wpław do dziewcząt. Zaraz za nim popłynęła łódź i odbyło się przeładowanie ofiary.

— Trzeba zastosować sztuczne oddychanie i — i — i gorące butelki... — łkała narzeczona.

— Niech pani uważa, bo pani przechyli łódkę — rzekł Albert wstając i wyżymając zgrubsza ubranie.

Postlethwaite usiadł.

— Cicho bądź, Gladys!

— Toś ty się nie utopił?...

— Jakim sposobem, kiedy umiem pływać?

— Nie umiesz. Pan Porgson cię wyratował.

— On? To on o mało mnie nie utopił — oburzył się topielec, krztusząc się gwałtownie. — Gdyby mi nie przeszkadzał, byłbym dopłynął do brzegu.

— O, tak! — Violetta pociągnęła nosem. — Dziesięć mil wdół rzeki, ale wpierw policja miałaby trochę kłopotu.

Postlethwaite skrzywił się jak do płaczu.

— Sambym dopłynął — powtórzył.— Narobiliście tyle zamieszania...

— Pan nie umie pływać — zaprzeczyła Violetta.

— Jeżeli powiedział, że umie, to umie — rozsierdziła się panna Firth.

— Brr! zimno. Wracajmy! — zawołał Albert, ujmując za wiosło.

Do łódki przybyło kilka innych, z których ofiarowano niedoszłemu topielcowi wódkę i gorącą herbatę. Przyjął wdzięcznem sercem. Wioślarze zaczęli się rozpraszać. Zamieszanie ucichło.

— Rozgrzejemy się wiosłowaniem — zawołał znów Albert

Postlethwaite wstał, dzwoniąc zębami ,ale zaraz osunął się na dno.

— Wiatr przenika do kości — zamamrotał.— Nie mogę.

Violetta porwała za wiosło.

— Dalej, Albert! — zawołała .

Albert pomyślał.

— Morowa dziewczyna!

Tymczasem Gladys zajęła się Postlethwaitem. Zdjęła z siebie płaszcz i swetr i otuliła go jak mogła. Przyjął te objawy troskliwości z cierpką irytacją.

— Dostanę zapalenia płuc —szepnął. — Może będziesz wdową, nie bywszy żoną.— Zakasłał sztucznie głuchym kaszlem.

— Nie martw się, Fredzie— zapewniła go czule.— Wyjdę za ciebie, choćbyś był umierający.

— O, co to, to nie!— zaprotestował niewdzięcznie. —Dosyć mnie już skompromitowałaś. Wystarczy mi tego do końca życia.

— Ja? Co ja ci zrobiłam?— zapytała płacząc. — Niedługo powiesz, że zepchnęłam cię do wody.

— Odpychałaś mnie całe popołudnie — rzekł z irytacją.

— Fred, jakiś ty zły! Ja cię kocham.

Opuścił głowę na burtę i zamknął oczy. Uważał, że należała jej się kara. Wyjdzie za niego, choćby umierał! Akurat! Najgorzej jak on się na to zgodzi! Umierać dla jej satysfakcji! Akurat!

Otworzył oczy i pogłaskał ją po ręce.

—Będę żył! Dla ciebie będę żył, maleńka!

Łódka wypłynęła na środek rzeki. Violetta miała silne ramiona.

Tamiza była śliczna. Powietrze czyste i ciche. Niebo odbijało się w wodzie jak w lustrze.

Dotarli do miejsca, gdzie wynajęli łódź.

— Mieliście państwo wypadek— rzekł właściciel, — Wiem o wszystkiem.

— To już nie potrzebujemy opowiadać— odparła cierpko Violetta. — Zapłać mu, Albercie, potem się policzymy.

Postlethwaite, pocący się w trzech płaszczach, swetrze i kocu, zrobił wściekłe oczy.

— Ale jak się teraz dostaniemy do domu? — zapytał.

Gladys dygotała w cienkiej sukience. Jak tu wrócić? Fred w szkaradnym humorze! Po ślubie będzie się trzeba liczyć z jego gwałtownością.

— Och! — jęczała cicho, załamując ręce.

— Jak się dostaniemy do domu?— powtórzył głośniej Postlethmaite, rozglądając się naokoło i okręcając szczelnie kocem. Jak ja w tem wszystkiem wyglądam? I w butach mam pełno błota i wody.

Violetta odwróciła się szybko. Cóż to znowu! Co on sobie myśli? Nie do wytrzymania! Czekaj, idjoto!

— Jeżeli pan taki przemoczony i potrafi pływać— palnęła — to może pan popłynąć.

— Nie wolno tak do niego mówić! — krzyknęła panna Firth.

Violetta rzuciła jej pogardliwe spojrzenie.

— Na twojem miejscu wynajęłabym prom i zawiozła go do domu. I zatkała buzię chustką!

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

W dalszym ciągu trwają roboty przy przebudowie pałacu Brühlowskiego, przyczem roboty rozszerzone będą obecnie na stronę pałacu, wychodzącą na ul. Wierzbową. Przystąpiono do remontu prawej oficyny gmachu Prezydjum Rady Ministrów; będzie to kapitalny remont wewnętrzny (wymiana stropów, więzów dachowych i t. d.). W dalszym ciągu trwa remont wewnętrzny gmachu Sądu Okręgowego przy ul. Miodowej 15, mający na celu lepsze przystosowanie gmachu dla potrzeb Sądu. W końcu lata rozpoczęta będzie budowa gmachu dla Sądów Grodzkich przy ul. Ogrodowej. Prawdopodobnie na jesieni, względnie na wiosnę 1936 r. rozpoczęta będzie budowa gmachu dla Ministerstwa Opieki Społecznej przy ul. Solnej między Filtrową i ul. 6 Sierpnia. W nowym gmachu skoncentrowane będą wszystkie agendy Ministerstwa. Na ukończeniu jest budowa gmachu audytoryjnego Uniwersytetu Warszawskiego na Krakowskiem - Przedmieściu, który na jesieni będzie oddany do użytku. Wreszcie na jesieni ma być rozpoczęta budowa gmachu chemji uniwersytetu przy ul. Wawelskiej, obok instytutu im. Curie - Skłodowskiej.

•

W większych sklepach kolonjalnych pojawiły się żółwie jadalne. Są to niewielkie sztuki krajowej hodowli, sprowadzone z ferm żółwich na kresach. Sztuka kosztuje zł. 2.50. Spacerują po całych dniach w swym wodnym basenie, podziwiane przez przechodniów. Popyt mają niewielki; tylko restauracje zaopatrują się w ten towar na zupę dla smakoszów.

•

Do Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wniosła podanie o wszczęcie postępowania układowego (nadzór sądowy) największa garbarnia w Warszawie p. f. „Bracia Pfeiffer”. Bilans roczny tej firmy, największej garbarni w stolicy, zamyka się cyfrą sześciu miljonów złotych. Podanie o nadzór rozpatrzone będzie w najbliższych dniach.

•

Policja podczas kontroli w śródmieściu stwierdziła w wielu wypadkach, że ostatnio rozpowszechniła się gra w karty na placach i skwerkach. Stwierdzono, że gry hazardowe uprawiane są także w cukierniach, mających ogródki. Sporządzono kilkanaście protokółów. Osoby, uprawiające niedozwoloną grę hazardową, będą pociągnięte do odpowiedzialności karno - administracyjnej.

•

Dyrekcja tramwajów wymienia zużyte szyny na łukach wszędzie, gdzie to jest możliwe i w ten sposób łagodzi krzywizny łuków. Dzięki temu zmniejsza się hałas, biegnących po torze wagonów.

Krateczki

CO WOLNO ŻONIE?

UKARANA JANECZKA.

Nie trzeba chyba nikomu rozsądnemu tłumaczyć, że biedny osobnik, zwany krawcem prędzej doczeka się spadku od nieistniejącego wuja z zubożałej Ameryki, aniżeli „głupich” kilkuset złotych ode mnie. Trudno bowiem wymagać od tak poważnego człowieka jak ja, abym się zajmował tak drobnemi sprawami, jak rachunek za ubrania, kiedy wybory za pasem, lato w pełni i t.p.

Zresztą przypuśćmy, że ja nawet chciałbym zapłacić. Czemu nie? Czasami człowiek może sobie pozwolić na różne ekscentryczne gesty. Rzeczywiście, przypuśćmy, że chciałbym zapłacić. Sprawiłoby mi to nawet wielką przyjemność, wyjąć raz w życiu w kieszeni trzysta złotych i powiedzieć, proszę pana, panie krawiec, oto pańskie pieniądze.

To byłby bardzo piękny gest, przyznaję. Ale skąd wziąć trzysta złotych? A jeśli nawet wydostałbym je z jakiejś naiwnej KKO, to idę pójść być idjota i oddawać te pieniądze byle krawcowi, tak jakbym sam nie potrzebował gotówki? To krawiec ma mieć forsę, a ja nie? I czyją forsę? Moją forsę, psiakrew! I wogóle panie krawiec, jak pan mi jeszcze raz będziesz zawracał głowę idjotyzmami, to z wszystkich schodów pana tego, ten, wyrzucę!

Taki bałwan narobi człowiekowi apetytu na trzysta złotych a potem idzie sobie spokojnie do domu, a ja zostaję, jak idjota, z marzeniami o tej grubszej forsie.

Czy państwo zdajecie sobie sprawę co można dzisiaj kupić za trzysta złotych. Z małą przesadą: dom, kamienicę: Bez przesady towaru za 30.000 złotych. Trzysta gotówką reszta na otwarty rachunek, albo na weksle. To zresztą wszystko jedno, czy się nie płaci z otwartego rachunku, czy weksli.

Ale żeby taki krawiec, taki patałach głupi, taki wyżydek społeczny miał czelność żądać ode mnie trzystu złotych, kiedy ja sam nie mam nawet trzydziestu, to już jest bezczelność, to przechodzi wszelkie granice dobrego wychowania państwowego, to poprostu kwalifikuje się do Berezy.

— Brać go!

Zdenerwował mnie ten typ z pod ciemnej gwiazdy.

Zresztą nie chodzi dzisiaj wcale o krawca, tylko o spółkę. Pojęcie spółki jest bardzo różnorakie. Żona, która nie wniosła mężowi posagu, uważa, że małżeństwo jest pod każdym względem spółką, mąż, który otrzymał posag, jest tego samego zdania. Natomiast innego zdania są oboje w przeciwnych wypadkach, gdy żona wniosła posag, a mąż, gdy posagu nie otrzymał, bowiem żona mająca posag, uważa, że jest on jej wyłączną własnością zaś mąż niechaj przepija własne pieniądze. Skolei mąż, który nie otrzymał posagu, wydziela żonie nędzne grosiki na suknie i inne fatałaszki, twierdząc nie bez pewnej racji, że jego pieniądze żona powinna wydawać wolno, oszczędnie i z zastanowieniem.

Z natury rzeczy najgorsza jest spółka małżeńska, gdyż spólnicy muszą się spotkać nietylko w sprawach handlowych, ale przebywać ze sobą stale i we dnie i w nocy, co dla ludzi mających już za sobą kilka lat małżeństwa nie stanowi szczególnej rozkoszy.

MAŁŻEŃSTWO.

O fatalnych skutkach małżeńskiej spółki świadczy poniższa opowiastka:

Janina i Tadeusz Pejczowie pobrali się przed 10 miesiącami i zamieszkali we wsi Kowalszczyźna na Chojnach. Przed ślubem jeszcze Janina Pejczowa wniosła do wspólnego gospodarstwa krzewy i kwiaty wartości 150 złotych. Krzewy rosły, kwiaty również, ale miłość małżeńska szybko się skończyła i małżonkowie rozeszli się. Madame Janina odchodząc zabrała swoje krzewy i kwiaty, Tadeusz Pejczo zaś w odpowiedzi oskarżył żonę o kradzież.

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim sędzia Balicki stanął na stanowisku, że „kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera” i — skazał Janinę Pejczo za kradzież własnych rzeczy na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata.

Jerzy Krzecki.

Kradzież w kasie zarządu miejskiego.

Skrupulatna rewizja nie dała wyniku.

Z BIAŁEGO STOKU donoszą: Znany w Białymstoku właściciel posiadłości na Wysokim-Stoczku, Juljusz Flakiert, po podjęciu w godzinach rannych kwoty 2200 zł. w Urzędzie Pocztowym przybył około godz. 10-ej do kasy Zarządu Miejskiego, celem uiszczenia należności miejskiej tytułem opłaty od kanałów w kwocie około 500 złotych.

Po przeczekaniu niedługiej chwili w kolejce, p. Flackert dostawszy się do okienka wręczył kasjerowi sumę 500 w 10-cu banknotach 50-złotowych, z czego otrzymał resztę, ok. 40 zł. Załatwiwszy z kasjerem odpowiednie formalności, p. Flackert wyszedł z pokoju, w którym mieści się kasa. Nie przestępując jednak progu skonstatował, że brak mu pozostałej podjętej na poczcie gotówki, tj. 1700 zł. Wbiegł więc z powrotem, alarmując obecnych o dokonanej u niego

kradzieży.

Polecono niezwłocznie zamknąć wszystkie, prowadzące do pokoju kasy drzwi i zawiadomiono policję. Na miejsce przybyło natychmiast kilku funkcjonarjuszów policji, z oficerem na czele. Zrewidowano dokładnie znajdujących się wewnątrz 12 interesantów, jednak pieniędzy przy nikim nie znaleziono. Kasa zamknięta była ponad godzinę.

Jak twierdzi p. Flackert po przybyciu do Zarządu Miejskiego miał ze sobą całą sumę 2.200 zł., a więc pieniędzy nie mógł zostawić gdzieindziej.

POWRÓT TOPIELCA W STROJU ADAMA.

Radosny finał tragedji.

Z CHOJNIC donoszą:

Ostatnio obiegła letnisko Charzykowo i Chojnice wieść, że jezioro charzykowskie pochłonęło pierwszą ofiarę

9-letniego Bernarda Hinca

syna robotnika, zamieszkałego przy rodzicach w Charzykowie Nad brzegiem jeziora znaleziono ubranie chłopca, przy którem nie było śladu. To nasunęło przypuszczenie, że chłopiec utonął, gdyż widziano go po południu kąpiącego się.

Rozpacz rodziców była wielka. Powiadomiono policję, która wszczęła natychmiast dochodzenia. Przywołani rybacy rozpoczęli poszukiwania nad brzegiem jeziora, lecz bezskutecznie. Zwłok topielca nie znaleziono pomimo długich poszukiwań.

Z nastaniem zmroku poszukiwania przerwano i zrozpaczeni rodzice, zabierając ubranko syna

powrócili do domu.

Około godz. 11 w nocy, gdy Hincowie spowodu ustraty synka lamentowali, nagle otworzyły się drzwi, w których ukazał się zupełnie nagi rzekomy „topielec”, drżący na całem ciele z zimna. Matka chwyciła dziecko w objęcia, nie wierzyła bowiem własnym oczom. Brak słów na opisanie radości, jaka zapanowała w domu „żałoby”. „Topielec” rodzicom wnet wyjaśnił tak późny powrót w kostjumie Adama.

Popołudniu około godz. 3 udał się na brzeg jeziora, by zażyć kąpieli Bez majteczek wszedł do wody i przez pewien czas w niej pozostał. Kiedy zamierzał wyjść z niej, zauważył, że w pobliżu miejsca, gdzie pozostawił ubranie, znajdowała się grupa dziewczyn. Wstydząc się swej nagości, brzegiem jeziora oddalił się o kilkaset metrów, poczem wyszedł z wody i udał się w żyto, gdzie też niebawem zasnął.

Spał długo. Kiedy się obudził, zapadał zmrok. Poszedł na miejsce, gdzie zostawił ubranie, lecz go tam już nie było. Kiedy się całkiem ciemno zrobiło nago udał się do domu, nie wiedząc nic o dramacie, jaki rozegrał się nad brzegiem jeziora, kiedy spał snem twardym.

Radosny finał tragedji stał się tematem dnia w Charzykowie, Chojnicach i okolicy. Rybacy, którzy poszukiwali „topielca”, chociaż mieli szkodę, gdyż sieci uszkodziły się w czasie poszukiwań za „topielcem” cieszą się jednak razem z rodzicami z odnalezienia „topielca”.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, dnia 14 lipca.

RASZYN.

8.30 Pieśń poranna
8.33 Pobudka do gimnastyki
8.36 Gimnastyka
8.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 9.15 Dziennik poranny
9.50 Pogadanka sportowo - turystyczna
9.55 Program na dzień bieżący
10.00 Uroczyste otwarcie jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale — przez P. Prezydenta Rzplitej (transmisja przez Warszawę)
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 „Augustowszczyzna — kraina lasów i jezior” (feljeton)
12.20 Koncert muzyki francuskiej w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. G. Fitelberga
W przerwe o godz. 13.00: „Figaro — burzyciel Bastylji”
14.00 Muzyka salonowa z płyt
14.57 Wiadomości meteorologiczno - roln.
15.00 „Jak należy budować na wsi” (pogadanka)
15.10 Muzyka z płyt
15.22 Przegląd rynków produktów rolnych, wygł. St. Prus - Wiśniewski
15.35 Muzyka z płyt
15.45 Porady weterynaryjne
16.00 Recital fortepianowy M. Reiznek
16.25 Transmisja z Krakowa
16.45 „Wiesz, kto jest wielkim?” (szkic literacki)
17.00 Koncert w wykonaniu orkiestry Tad. Seredyńskiego (ze Lwowa)
18.00 W obozach harcerskich (transmisja ze Spały przez Warszawę)
18.20 Płyty
18.30 „Cała Polska śpiewa” — z Krakowa
18.45 „Nad Olzą” — reportaż z Krakowa
19.00 Program na dzień następny
19.10 Koncert reklamowy
19.25 Marsze z płyt
19.50 „Praca aktora” — feljeton M. Maszyńskiego
20.00 „Pierwszy miesiąc w Polsce niepodległej” — odczyt Al. Kawałkowskiego
20.10 Zapomniane utwory Wojciecha Gawrońskiego
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Transmisja z jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale
21.45 Na wesołej lwowskiej fali
22.15 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.30 Wiadomości sportowe lokalne
22.35 Koncert marynarki wojennej z Gdyni
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
19.25 Muzyka z płyt

PONIEDZIAŁEK, dnia 15 lipca.

RASZYN.

6.30 Transmisja z jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale
7.20 Dziennik poranny
7.30 Pogadanka sportowo - turystyczna
7.35 Muzyka z płyt
8.20 Program na dzień bieżący
8.25 Wskazówki praktyczne
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Dziennik południowy
12.15 Koncert z Wilna
13.00 Chwilka dla ko...
13.05 Koncert solist...
15.15 Przegląd gieł...
15.25 Wiadomości o ... polskim
15.30 Muzyka z płyt
15.45 Transmisja z jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale
16.00 Audycja dla dzieci — z Wilna
16.15 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Arje i pieśni w wykonaniu J. Mechówny (sopran)
17.40 Trio smyczkowe braci Ginzburgów
18.00 Odczyt z Krakowa
18.15 Chór Pocztowego Przysp. Wojsk. z Poznania
18.30 Rezerwa
18.40 Chwilka społeczna
18.45 Muzyka polska z płyt
19.05 Program na dzień następn
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Audycja żołnierska
19.50 Co czytać?
20.00 Skrzynka rolnicza — korespondencje bieżącą omówi inż. W. Tarkowski
20.45 Wesoły wieczór z Poznania
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski
21.00 Koncert fortepianowy w wykonaniu J. Śmidowicza
21.30 Transmisja z jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale
22.00 Wiadomości sportowe ogólne
22.06 Wiadomości sportowe lokalne
22.10—23.30 Utwory F. Lehara w wykonaniu małej orkiestry P. R.
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

18.00 Muzyka z płyt
18.30 Pogadanka dla dzieci n.t. „Kokus na posadzie” — wygł. Z. Kotlarska
18.45, 20.00 Muzyka z płyt

Fabryka fałszywych monet w folwarku

Niezwykłe wyniki rewizji.

WILNO 14.7 Do urzędu śledczego w Wilnie napływać zaczęły od pewnego czasu meldunki o znacznej ilości fałszywych monet 10, 5 i 1-złotowych, jak również 50 groszowych, kursujących na prowincji. Falsyfikaty te rozpowszechniano szczególnie na rynkach w małych miasteczkach i miastach powiatowych.

Przed niedawnym czasem falsyfikaty tej samej fabrykacji ukazały się również w Wilnie. Zarządzona obserwacja wykazała, iż fałszywy bilon sprowadzany jest do Wilna

z prowincji.

Wszczęto dochodzenie, które naprowadziło na ślad przestępców. W wyniku obserwacyj policja roztoczyła opiekę nad folwarkiem Mankowicze, położonym w gminie hruzdowskiej.

Folwark ten, należący do Tadeusza Łynkiewicza, bardzo zamożnego obywatela, odwiedzany był często przez osoby podejrzane o kolportowanie fałszywego bilonu.

Ubiegłej nocy policja przeprowadziła w folwarku niespodziewanie szczegółową rewizję, która przyniosła wręcz sensacyjne rezultaty. W piwnicy domu mieszkalnego T. Łynkiewicza wykryto dobrze urządzoną,

a zakonspirowaną mennicę.

Znaleziono gipsowe formy do odlewu 5 i 10-złotówek, jak również jednozłotówek i 50 gr. monet, matryce, oraz inne narzędzia potrzebne do produkowania pieniędzy.

Pozatem ujawniono większy zapas rosyjskich rubli oraz splaw jakiegoś metalu, używanego do falsyfikatów.

Dowody rzeczowe skonfiskowano. Tadeusza Łynkiewicza oraz jeszcze dwóch osobników podejrzanych o współudział zatrzymano.

Dalsze dochodzenie prowadzi policja powiatowa.

Udar sercowy podczas kąpieli.

ŚMIERTELNY WYPADEK W PŁYWALNI.

Z NOWEGO BYTOMIA donoszą:

Popołudniu wydarzył się na terenie huty „Pokój” w Nowym Bytomiu wypadek. Po skończonej pracy przybył do pływalni huty 21-letni Kazimierz Czempas, zam. w Chorzowie (Cmentarna 4), zamierzając

wykąpać się.

W czasie kąpieli Czempas począł nagle tonąć, a nim zdołano pośpieszyć mu z pomocą, znikł pod wodą. W parę chwil później zdołano wydobyć Czempasa z wody, nie dawał on już jednak znaku życia. Lekarz stwierdził śmierć w skutek udaru sercowego. Śp. Czempas był studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i w czasie wakacyj odbywał praktykę w hucie „Pokój”. Tragiczny wypadek wywołał powszechne przygnębienie.

SPORT.

Niedziela na boiskach.

Różnorodność imprez sportowych.

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się następująco:

WARSZAWA.

Na boisku Warszawianki o godz. 17,30 mecz ligowy Warszawianka — Cracovia.

Na Okęciu o godz. 8-ej rano start do kolarskiego wyścigu szosowego o mistrzostwo Polski na dystansie 200 klm. Zbiórka o godz. 7-ej rano przy ul. Wawelskiej.

Na Dynasach o godz. 19-ej międzynarodowe zawody kolarskie.

Na stadjonie Wojska Polskiego drużynowy 5-bój atletyczny o mistrzostwo Warszawy.

Na pływalni przy ul. Łazienkowskiej ostatnie konkurencje mistrzostw pływackich Warszawy. W programie skoki z trampoliny i wieży pań i panów oraz bieg na 1500 mtr.

Na stadjonie AZS o godz. 13-ej mecz piłkarski pomiędzy AZS a drużyną aktorów filmowych z Dymszą i Kobuszem na czele. Zdjęcia zostaną włączone do filmu Waszyńskiego pt. „Nie miała baba kłopotu".

W KRAJU.

W Spale Jubileuszowy Zlot Harcerstwa w obecności Prezydenta RP.

W Poznaniu kajakowe mistrzostwa Polski w Kiekszu.

W Łodzi mecz ligowy ŁKS — Wisła.

W Krakowie mistrzostwa lekkoatletyczne Polski pań, mecz waterpoolo Cracovia—AZS i ślubowanie olimpijczyków.

We Lwowie mecz rewanżowy Pogoń—Admira, mecz tenisowy o mistrzostwo Polski LKT — Pogoń i przysięga olimpijczyków lwowskich.

W Katowicach mecz ciężkoatletyczny pomiędzy Śląskiem Polskim a Niemieckim.

W Świętochłowicach mecz ligowy Śląsk — Warta.

W Bielsku mecz waterpoolo o mistrzostwo Polski Hakoah — EKS.

W Grudziądzu ogólnopolskie regaty wioślarskie i motocyklowe mistrzostwa Pomorza.

W Wilnie pływackie mistrzostwa okręgu.

W Piotrkowie międzymiastowy mecz robotniczy Śląsk — Łódź.

W Kaliszu ślubowanie olimpijczyków.

ZAGRANICA.

W Bukareszcie zakończenie turnieju tenisowego z udziałem polskich tenisistów.

W Pradze Czeskiej zakończenie meczu finałowego o puhar Davisa w strefie europejskiej Niemcy — Czechosłowacja. Walczą Cramm z Menzlem i Henkel z Caską.

W Lucernie zakończenie międzynarodowych zawodów hippicznych z udziałem polskich jeźdźców.

W Wiedniu decydujący mecz o puhar środkowej Europy Austria — Slavia.

W Marsylji mecz bokserski o mistrzostwo świata pomiędzy Marcelem Thil a Kubańczykiem Kid Tunero.

We Francji dalszy ciąg Tour de France.

DOŻYWOTNIA DYSKWALIFIKACJA ZA UDERZENIE W TWARZ SĘDZIEGO.

W swoim czasie podaliśmy, że na meczu bokserskim w Lublinie niejaki Norbert Radke z klubu sportowego Plage Laśkiewicz uderzył w twarz sędziego ringowego za to, że ten ostatni zwrócił zawodnikowi uwagę na faul. Polski Związek Bokserski ukarał zawodnika dożywotnią dyskwalifikacją. Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych postanowił rozciągnąć dożywotnią dyskwalifikację na wszystkie związki sportowe w Polsce.

PIŁAT ZOSTAŁ POLICJANTEM W KATOWICACH.

Mistrz Polski wagi ciężkiej Piłat wstąpił do policji wojewódzkiej na Śląsku. W związku z tem Piłat został członkiem Policyjnego Klubu Sportowego w Katowicach.

EGZAMINY KONKURSOWE NA POLITECHNIKĘ WARSZAWSKĄ.

W roku bieżącym tak, jak i w latach ubiegłych przyjmowanie słuchaczy na wszystkie Wydziały Politechniki Warszawskiej odbywać się będzie na podstawie wyniku egzaminów konkursowych, które sę odbędą w czasie od 23 do 27 września br.

Podania o przyjęcie należy składać w Sekretarjacie Politechniki w czasie od 2 do 7 września br. włącznie.

Aby umożliwić nowostępującym gruntowne przygotowanie się do egzaminów, T-wo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Warszawskiej zorganizowało wzorem lat ubiegłych specjalny Kurs Przygotowawczy, którego program obejmuje całkowity zakres wymagań, stawianych przy egzaminie konkursowym na poszczególnych Wydziałach Politechniki Warszawskiej.

Kurs rozpocznie się 16 sierpnia i trwać będzie do 21 września br.

Zapisy i szczegółowe informacje (zamiejscowym listownie) w Kancelarji Kursu: Warszawa, ul. Koszykowa 80, tel. 849-93.

—00—

ROZUM I SZCZĘŚCIE.

O wartości człowieka opinja sądzi według jego powodzenia w życiu. Gdy się komuś udaje, mówią o nim, że jest mądry i dobry, o pechowcu zaś mówi się że jest głupi i zły. Niewiadomo, czy to słuszny pogląd, ale bardzo często w najróżnorodniejszych okolicznościach życia z nim się spotykamy.

Pewien jegomość, który niedawno stracił na wielkiem przedsięwzięciu, westchnął melancholijnie:

— Gdybym był taki mądry w chwili rozpoczynania interesu — powiedział — jak moja żona jest mądra, gdy mi się interes nie uda, byłbym najbogatszym człowiekiem w Polsce.

Trzeba jednak zauważyć, że o powodzeniu stanowi nietylko sama mądrość, lecz też ta odrobina szczęścia, której brak czyni życie ciężkiem nawet genjuszowi. Każdemu w życiu szczęście się często uśmiecha, nie każdy jednak potrafi je wyzyskać, a często nawet nie umie go wypróbować. najłatwiej zaś wypróbować swe szczeście, grając na Loterji Państwowej; posiadanie losu otwiera przed nami mnóstwo możliwości, a gdy się nam uda wygrać, o wzbudzimy podziw nawet we własnej żonie.

Sposobność nadarzy się wkrótce, gdyż 16 b.m. rozpoczyna się ciągnienie II-ej klasy 33-ej Loterji. (wr.)

—00—

—:—

DODATKOWA KOMISJA POBOROWA.

W poniedziałek, dnia 15 bm. w lokalu wydziału wojskowego zarządu miasta Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 165 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla PKU Łódź Miasto I, na którą winni się stawić poborowi rocznika 1914 którzy z jakichkolwiek względów nie stawili się na ubiegłe komisje, oraz poborowi roczników starszych, nie posiadających jeszcze uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkali na terenie 2, 5, 8, 9 i 11 komisarjatu policji.

Zainteresowani poborowi winni przygotować potrzebne na komisji dokumenty, mianowicie dowód osobisty, lub zaświadczenie tożsamości z fotografją, kartę odroczenia służby wojskowej (o ile poborowy korzysta z odroczenia) świadectwo zawodowe i szkolne.

—00—

ROZDANIE NAGRÓD „DNIA KONIA".

W niedziele dnia 14 bm. odbędzie się w lokalu Łódzkiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej nr. 85 o godzinie 11 rano uroczyste rozdanie nagród odznaczonych przez jury konkursu.

Na powyższą uroczystość komitet uprzejmie zaprasza wszystkich uczestników konkursu, członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i sympatyków.

—00—

NOWY ZESZYT „PRASY".

Wyszedł z druku nowy zeszyt „Prasy", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, poświęconego sprawom wydawniczym i prasowym, ukazującego sie od lat sześciu pod redakcją Stanisława Kauzika.

Cena zeszytu zł. 2.50. Do nabycia w administracji: Warszawa. Krak. Przedm. nr. 40, w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu".

—00—

ZMIANA LOKALU Z.Z.Z.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Włókienniczego w Polsce ZZZ z dniem 12 lipca rb przeniósł się wraz ze wszystkiemi Oddziałami ZZZ do nowego lokalu przy ul. Kilińskiego 105 front I piętro. Sekretarjaty czynne w godzinach od 10-ej do 1-ej i od 5-ej do 8-ej.

—00—

W gabinecie dyr. monopolu spirytusowego.



WYNALAZCA: — Ta flaszka ma za zadanie pozwolić dwom naraz pić z jednej butelki.

„NA FALI WSPOMNIEŃ". w „GAND-KINIE".

Film ten powstał właśnie specjalnie dla tych „wspomnień", wspomnień sprzed kilku nastu czy kilkudziesięciu lat, które pozwala ją urozmaicić akcję filmu przez wprowadzenie zapomnianych, śmiesznych dziś strojów i obyczajów danego okresu.

Może też powstał ten obraz dla Gary Coopera, niezrównanego w swej roli, wygrywającego wszelkie możliwe subtelności na tle dość banalnego scenarjusza.

Historja małej tragedji wielkiego serca jeszcze większego Biffa (Gary Cooper), który kocha złośliwą, bezduszną kokietkę, Wirginię (Fay Wray) nie widząc wpatrzonych w siebie wiernych oczu kochającej Amy. Ten okres rozkwitających miłości Biffa do Wirginji i Amy do Biffa — świetny jako obrazek rodzajowy z epoki naszych prababek bajecznie wypracowany

reżysersko i dekoracyjnie,

doskonale odegrany, jest najlepszą częścią filmu, pełną swoistego wdzięku minionych dawno lat, zapomnianych uczuć i rozmów wziętych żywcem ze starej powieści, jakiej dziś nikt nie ma cierpliwości czytać.

Kreację na wielką miarę stworzył Gary Cooper. Jego sugestywny talent przykuwa widza. Wcielił się w postać prowincjonalnego dentysty, posiadacza dyplomu „korespondencyjnego kursu odontologji" znakomicie. Postać pulsuje krwią, żyje każdym fibrem, każdem drgnieniem mięśnia. Jest wspaniała i doskonale skończona w najdrobniejszym szczególe.

—o—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni Miejski (w dawn. „Bagateli", Piotrkowska 94 — Muzyka na ulicy
Teatr Letni w parku Staszica — Otello przyszłości
Adria — Porwanie
Capitol — Ja mam temperament
Casino — 1) Nocne życie bogów: — 2) Przygoda pechowca
Corso — 1) Ręka mściciela; 2) Uwodzicielka
Czary — 1) Pieśniarz Warszawy; 2) Legjon ulicy
Dom Ludowy — Sekretarka osobista
Europa — Człowiek jest grzeszny
Grand - Kino — Na fali wspomnień
Metro — Porwanie
Mewa — 1) Głos skazańca; 2) Dzielny chłopiec
Miraż — Ostatni ataman Annienkow
Przedwiośnie — Wielkie wydarzenia
Palace — Toreador i kobiety
Rakieta — Moskiewskie noce
Record — 1) Fałszywy strzał, 2) Zapomniana melodja
Stylowy — Grzech
Sfinks — 1) Miłość baletnicy; 2) Djablica z Canzas
Sztuka — Złodziej serc

Co zgotować jutro na obiad?

Zsiadłe mleko z kartofelkami, pieczeń cielęca z marchewką i groszkiem. Kompot.

WINSZUJEMY

Jutro: Henryce
Wschód słońca 3.32
Zachód słońca 19.51
Długość dnia 16.19
Ubyło dnia 16.19
Tydzień 27

Czy człowiek będzie mógł LATAĆ O WŁASNYCH SIŁACH?

EKSPERYMENTY FRANCUSKIEGO PROFESORA.

Dawne marzenia ludzkie, by dorównać ptakom o jak one unosić się o własnych siłach w powietrzu zdaje się zbliżać do urzeczywistnienia. Chodzi o latanie siłą własnych mięśni, bo unoszenie się w powietrzu na skonstruowanych w tym celu aparatach, poruszanych siłą motoru benzynowego przestało dla nas być nowością.

W bieżącym roku znalazło się trzech śmiałków, którzy podjęli się pójść w ślady mitologicznego Ikaira i powierzyli się w powietrze skrzydłom przypiętym do ramion. Pierwszym z nich był Amerykanin, Clam Sohn.

Dnia 17 kwietnia teko roku uczynili to dwaj Rosjanie, Schmidt i Sarakanow Schmidt wzniósł się na aeroplanie wgórę na 1400 metrów i z tej wysokości, rozpiąwszy skrzydła, skoczył. Skrzydła te pozwoliły mu przebyć przestrzeń 1 kilometra w locie ślizgowym w jednym kierunku, poczem odważny człowiek — ptak zawrócił i przebył tę samą odległość w przeciwnym kierunku. Podczas tego przelotu, który trwał 45 sekund stracił on zaledwie 200 metrów na wysokości. Następnie otworzył Schmidt zwyczajny spadochron i opuścił się

bez szwanku na ziemię.

Wkrótce potem drugi samolot wzbił się wgórę. Z wysokości 3000 metrów rzucił się z niego Carakanow i rozpiąwszy skrzydła przeleciał przestrzeń 1200 metrów w czasie 20 sekund, poczem przy pomocy spadochronu opuścił się na ziemię.

We wszystkich tych wypadkach miało się do czynienia z lotem ślizgowym, ze spadaniem powolnem, połączonem z przesuwaniem się w kierunku poziomym, a więc ze skokiem ze specjalnie skonstruowanym spadochronem w postaci skrzydeł, przypiętych do ramion, umożliwiającym poruszenie się w kierunku poziomym i przez pewne ewolucje, jak np. wspaniały wyżej wzrot, jaki uskutecznił Schmidt. Lotnicy sowieccy zapowiadają, że skoki ich są jednak tylko próbami wstępnemi, po których podejmą próbę latania przy pomocy aparatu, sporządzonego przez rosyjskiego inżyniera Snikowa, a wyposażonego w ruchome skrzydła, poruszane

siłą własnych mięśni.

Gdyby te plany lotników sowieckich zostały zrealizowane, zostałby przez człowieka dopięty cel odwiecznych marzeń, lot ptaka.

Czy plany te mają widoki powodzenia? Teoretycy wykazywali przy pomocy rachunku, że siła mięśni ludzkich jest niewystarczająca na to, by ciężar tak wielki, jak ciężar ciała ludzkiego, unieść wgórę przy pomocy skrzydeł poruszanych siłą ludzką. W ostatnim numerze czasopisma francuskiego „Je sais tout" umieszcza jednak dr. Magnan profesor paryskiego College de France artykuł, w którym dochodzi do odmiennych wniosków.

Magnan opisuje przedewszystkiem dokładnie ruchy skrzydeł lecącego gołębia i ruchy skrzydeł muchy, które udało mu się zanalizować na podstawie zdjęć kinematograficznych.

Następnie przeprowadza na podstawie przesłanek fizykalnych, na których się zwykle opiera rozważania aerodynamiczne, rachunek, z którego wynika..., że lot gołębia jest niemożliwy. Wniosek jest jawnie fałszywy. Wynika stąd, że przesłanki, na których oparto kalkulację wykazującą, że człowiek nie będzie mógł nigdy latać o własnych siłach, że przesłanki te są fałszywe. Jako jedyną siłą równoważącą ciężar ciała, unoszącego się w powietrzu, bierze się zwykle sam tylko opór naciskanego

przez skrzydła powietrza.

Otóż Magnan wykazuje, że oprócz oporu powietrza przyczynia się jeszcze rozrzedzenie powietrza ponad skrzydłami, które Magnan eksperymentalnie stwierdził i zmierzył Uwzględniając ten dodatkowy czyn. dochodzi Magnan do wniosku, że istnieje możliwość, by człowiek latał przy pomocy ruchomych skrzydeł, poruszanych siłą własnych mięśni, względnie siłą motoru, któryby wyręczał człowieka w pracy poruszania skrzydeł. — Jeśli wnioski francuskiego profesora są słuszne — kto wie — czy nie będziemy kiedyś latali jak ptaki o własnej sile.

NAJLEPSZA WILLA.



Nie kupię nigdy willi,
bo brak mi ecie - pecie,
nie dla mnie własny domek,
to całkiem proste przecie.

Koledzy wciąż mi mówią:
— Ustatkuj się, ladaco,
kup sobie już cegiełki —
ja pytam za co, za co?...

Za forsę — mówią... Forsa?
zamorskie jakieś słowo,
że ludzie wciąż bujają,
miast myśleć trzeźwo, zdrowo.

Kupować willę każą,
gdy w kraju wielki lament,
niedługo za me wiersze
wypłacą mi... atrament.

Przyjaciel mój, kolega,
nie znacie go?... Pan Felek,
na weksle kupił willę,
dziś chodzi już bez szelek...

I zmądrzał i powiada,
kto głupi, temu kije,
aż żal jak Feluś głową
o w-ł-a-s-n-y murek bije.

Więc nie chcąc mieć kłopotów
już więcej na swej głowie —
ostrzegam: zbiję tego
kto mi o willi powie.

By jednak coś mieć w życiu,
zdobywszy raz banknocik,
popatrzcie co kupiłem,
wymiocik, tfu... namiocik.

Ustawiam go nad rzeczką,
dziewczynki z sobą biorę
i żyję jak ta lala
w uroczą letnią porę.

Swych długów nie zwiększyłem,
uczciwe mam nazwisko,
spodenki mam na szelkach
I jeszcze coś — letnisko...

Na wędkę łowię rybki,
gdy chcę coś zjeść, to zjadam,
w południe chodzę nagi,
jak w raju imć pan Adam.

A gdy mi ktoś przypomni,
że krew mam w żyłach jeszcze,
całuję pokolei
i towarzyszki pieszczę...

Powiedział ktoś już w życiu,
że człowiek ten szczęśliwy,
kto nockę ma spokojną
i dzionek nietęskliwy.

Choć nie mam willi, domku,
choć mi dokucza bieda,
komornik dla mnie zero,
bo mebli mi nie sprzeda.

ROM.

Nie pij gorącej herbaty, ani kawy.

Naogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, że spożywanie zbyt gorących potraw i napojów wywiera bardzo szkodliwy wpływ na żołądek.

Właściwą i nieszkodliwą temperaturę naszego pożywienia określa mniej więcej temperatura naszego ciała, wynosząca mniejwięcej 37 stopni Celsjusza. Krew ludzka zastyga przy temperaturze zbyt niskiej i ścina się przy wysokiej. Jeżeli się polewa gorącym płynem kawałek świeżego mięsa wołowego, staje się on w tej samej chwili szary,

białko ścięło się.

Podobny proces odbywa się także w żołądku. Przez wprowadzenie do niego zbyt gorących potraw doznaje uszczerbku obieg krwi w błonie żołądkowej, co może powodować zapalenia lokalne. Wiele uporczywych i dokuczliwych chorób żołądka ma swoją przyczynę w tym nagannym zwyczaju.

Nawet ludzie skądinąd żyjący higjenicznie zaniedbują w niebywały sposób w tym względzie higjenę żołądka. Rano śpiesząc się do zajęć codziennych, połyka się kawę czy herbatę wrzącą, tak, że

wprost ręce parzy.

Wielu nawet inaczej kawy i herbaty pić nie potrafi, bo im napoje nie smakują, gdy mają temperaturę normalną. Ranne połykanie wrzątku tłumaczyć można jako tako pośpiechem, ale niema już żadnego wytłumaczenia dla tych, którzy zupę obiadową łykają tak gorącą, że poparzą sobie usta. Na dworcach i przy stankach kolejowych podróżni połykają pośpiesznie wrzątek kawy, herbaty, mleka.

Najgorszem lekarstwem na bronchit, kaszel itp. jest spożywanie napojów w jak najgorętszym stanie.

ZAKOPAĆ i KROPKA!..

ZARZĄDZENIE SOWIECKIEJ INSPEKCJI.

Postanowiono przygotować obóz dla 4 dywizji piechoty Sporządzono plany i zatwierdzono je.

Po wykończeniu pierwszego budynku (wartowni 11 pp) przyjechała z dywizji komisja, obejrzała budynek i... kazała przebudować go.

Po przebudówce znów kazała przebudować

i tak cztery razy.

Za piątym razem przebaczająco machnęła ręką, orzekając: „Niech już tak będzie" i odjechała. Po ukończeniu prac przy budowie wartowni przydzielono prace przy budowie lodowni i studzien dla 10 p. p. Zastęp przy budowie lodowni zdążył wykopać głęboką kotlinę w zamarzniętej ziemi 11 m. długą i 10 m. szeroką. W przybliżeniu wyrzucono około 2000 m. sześc. Około 1000 m. sześc. wyrzucono ziemi przy budowie studzien. Wtem zjawia się znów ta sama komisja dywizyjna.

— Cóż to za wstrętna jama?

— Lodownia. — odpowiada dowódca zastępu.

— Lodownia w tem miejscu? Natychmiast zakopać, a wybudować tam — wskazując w przestrzeń, zadecydowała komisja.

Inżynier S. starał się przekonać komisję, że pracuje według

zatwierdzonego planu,

lecz komisja nie chciała go słuchać. W parę chwil później komisja była już przy budującej się studni obok kasyna.

— A cóż to znów takiego? Czy też lodownia?

— Nie, to studnia — objaśnia inżynier S.

— Studnia! Żeby jej tu dziś jeszcze nie było — zadecydowała komisja.

Napróżo innżynier S. starał się wytłumaczyć, że pracuje według planu.

— Co tam jakieś plany! Zakopać i kropka — brzmiała odpowiedź komisji

I znów zawrzała praca na terenie obozu 4 dywizji. Wykopane doły pośpiesznie zasypuje się i kopie nowe, potem znów zasypuje się, je i tak bez końca. 5 kompanja 11 p. p. już przeszło 2 miesiące nic innego nie robi

tylko kopie,

a już w tych dniach mają oddziały wyruszyć do obozu.

Na ziemi siedzi grupa żołnierzy. Instruktor wykłada zasady przepisowego czyszczenia broni.

— Dla czyszczenia broni są specjalne stoły, na których są uchwyty itd. — objaśnia instruktor. Żołnierze patrząc przed siebie, starają się wyobrazić sobie wygląd tych stołów i uchwytów, a tymczasem w 40 krokach opodal pod drzwiami stoją te stoły i uchwyty są na nich tylko nikogo przy nich niema.

Druga grupa leży w tyraljerze, żołnierze celują i ściągają spust.

— Do czego oni celują? — pyta się autor.

— Przed siebie — odpowiada instruktor.

Po chwili dowódca plutonu wyjaśnia, że to ćwiczenie ma na celu naukę ściągania spustu,

a nie celowania.

Działo się to w 5 kompanji 49 p. p.

Dowódca drużyny (otdielenja) wygłasza dla swej drużyny odczyt o stanie i hodowli zwierząt domowych w tym rejonie, skąd właśnie miał rekrutów. Wykład swój zakończył w ten sposób:

„Ponieważ nie mogłem znaleźć wczorajszej gazety, nie mogę wam dziś dać dokładnych opisów, a liczbowych danych nie pamiętam".

Pomocnik szefa sztabu N. pułku otrzyma założenie do ćwiczenia bojowego. Pułk miał wykonać 25 klm. marsz i przejść do dyspozycji dowódcy korpusu.

Pułk wyruszył. Kierownik ćwiczenia wygodnie w bryczce jechał za pułkiem. Jaki cel ćwiczenia — pytali jedni drugich. Czyżby sprawdzenie sprawności marszowej? Przecież dopiero dziś rano wykonaliśmy 25 klm. marsz w czasie 3 godzin 26 min. — szeptali inni.

Pułk maszerował. Po przebyciu 18 km. konny łącznik przywiózł rozkaz, że zmotoryzowane oddziały nieprzyjaciela

przerwały front.

Pułk otrzymał zadanie zawrócić i oczyścić tyły od nieprzyjaciela. Zawrócono. Teraz kierownik ćwiczenia dopiero poczuł rozjemców, a pułk maszerował.

Na zakończenie ćwiczenia było bardzo krótkie omówienie, ponieważ kierownik ćwiczenia śpieszył się na pociąg do domu. Zdążył jednak podkreślić, że pułk miał bardzo ciężkie zadanie.

Deszcz cykad.

Nektar dla czarnych mrówek.

Cykady, inaczej zwane plewikami były już znane w starożytności. Głównie jednak ceniła je Grecja, ponieważ posiadają one zdolność wydawania dźwięków! Z tego też względu trzymano je nawet niekiedy

w specjalnych klatkach.

Owady plewikowate, t. zw. Cicadidae są wielkie i odznaczają się żywem ubarwieniem. Samce tych owadów w pełnem świetnie śpiewają. Larwy jednak ich są bardzo szkodliwe dla korzeni roślin. Wielkość ich jest rozmaita.

Są jednak gatunki, które nie mają narządów dźwiękowych, t. zw. nieme cykady. Dług. ich dochodzi do 1 cm. Barwa ich jest zielonawa, zupełnie dostosowana do barwy kory, to też są one wprost niedostrzegalne nawet dla oka bardzo spostrzegawczego badacza. Cykady te, jak zresztą i wszystkie inne mają jeszcze jedną ciekawą właściwość, a mianowicie nie znoszą widoku jakiegokolwiek ruchu, czy to głowy, czy rąk osoby, która je obserwuje. Gdy się ułamie gałąź to wszystkie cykady, znajdujące się na jej wierzchniej stronie i widzące ruchy człowieka — ulecą, te zaś, które są po drugiej stronie i nie widzą ich —

pozwolą się obserwować.

Ten ostatni rodzaj można znaleźć w Meksyku. Cykady te przebywają na rozmaitych drzewach. Między innemi miejscem ich osiedlenia się jest również i rozłożysta wierzba. Za pożywienie służy im jak i innym cykadom sok roślinny, który zbierają w bardzo dużych ilościach. Kiedy zaś mają go już pod dostatkiem, wówczas zaczynają go się wyzbywać w ten sposób, że zbierają go w duże krople, które wyrzucają z siebie od czasu do czasu. Wyrzucenie pierwszej kropli przez jedną z nich staje się hasłem dla wszystkich innych. Wtedy powstaje

wprost rzęsisty deszcz,

co staje się bardzo przykrą niespodzianką dla tego, kto się schroni przed żarem słonecznym pod cieniste konary rozłożystej wierzby, bowiem zanim się zorjentuje co się dzieje i umknie spod drzewa, jest już dobrze zmoczony, zwłaszcza, że zjawisko to trwa przez pewien czas.

Efekt jest bardzo ciekawy, bowiem dokoła panuje słoneczna pogoda, na niebie niema jednej chmurki, a deszcz pada i to tylko pod wierzbą, zraszając obficie rośliny, kwitnące bujnie u jej stóp. Miejsce, które deszcz, spadający z drzewa, nie dosięgnie, jest zupełnie suche. Z tego to powodu skromna rosochata wierzba otrzymała sensacyjną nazwę „drzewa deszczowego".

Mówiąc o deszczu cykad, trzeba jeszcze dodać, że deszcz ten nie zawsze spada na ziemię i

wsiąka w nią.

Płyn ten jest również boskim nektarem dla pewnego gatunku czarnych mrówek.

Na wyspie Jawie w dużych ilościach hodowana jest australijska roślina t. zw. Grevillea robusta. Otóż ta Grevillea robusta jest specjalnie faworyzowana przez czarne mrówki, które potrafią wprost oblepić ją. Przynętą dla nich są małe cykady, siedzące na liściach tego drzewa.

Ceremonja zdobywania tego nektaru jest bardzo interesująca: dokoła zgrupowanych cykad skupiają się mrówki i spragnione uderzają je swemi różkami. W ten sposób zmuszają je do wydania kilku kropel tego płynu, który spożywają z chciwością.

—00—

PODSŁUCHANE

PRZY OKIENKU.

Urzędnik: Czy nie ma pan jakiegoś dowodu?

Klient: Niestety... a, owszem, oto moja fotografja!

Urzędnik: Proszę pokazać. Tak, to rzeczywiście pan. Oto pańska przesyłka!

—00—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Nowy gatunek mydła.

Zeznania świadków.

— Franciszka Linkiewicz, Marja Zajdel— wzywa donośnym głosem sąd. Wywołane stają przy pulpitach; pani Linkiewicz, jako oskarżycielka, Zajdel, jako pozwana.

— Więc jak to było z temi sto dwudziestoma sześcioma złotemi? — pyta sędzia.

— Ano to było tak: — mówi poszkodowana. — Ja mam sklep spożywczy i Zajdlowa brała u mnie towar; najpierw płaciła, a potem zaczęła brać na kredyt. I jak się ten kredyt zaczął, to produktów brała trzy, cztery razy więcej, niż przedtem za pieniądze.

„Dziś moja pani Linkiewicz", mówi do mnie „jest u nas posiedzenie, to towaru więcej potrzeba, bo wiadomo towarzystwo siedzące, dużo jedzenia mieć musi".

Mam dobre serce, więc nie odmówiłam. Później było u nich jakieś znów tam postojenie, potem znów zebranie, później rozebranie, potem jakaś rocznica i na wszystkie te uroczystości żarcie dawałam, ale kiedy rachunek wyniósł sto dwadzieścia sześć złotych, powiedziałam basta,

zapłać pani coś winna i szlus.

Ale ona, proszę wysokiego sądu, o oddaniu nawet słuchać nie chciała.

— Co oskarżona ma do powiedzienia? — pyta skolei sąd panią Zajdel.

— Ja, proszę sądu, już ten dług oddałam.

— Nie oddała, proszę sądu! — woła na to powódka. — Chciała oddać to, ale w robocie.

— Jakto w robocie? — pyta sędzia.

— Ano przyprowadziła z sobą swego 6-letniego chłopaka i mówi, że on to może odrobić, jako model.

„Pani Linkiewicz", powiada, „pani masz akurat nowy gatunek mydła to możesz pani, jak gość przyjdzie, myć nim Wicusia. Będą widzieli, że mydło pachnonce, dobrze sie burzy, brud zbiera, to i brać będą".

Zgodziłam się i na to, proszę ja sądu, ale chłopak, jak przyszło do mycia gębę darł, nieprzymierzając jak stare prześcieradło. Gości mi tylko wystraszał.

Sąd dla wyświetlenia sprawy wzywa świadków.

Najpierw zeznaje ekspedjentka p. Linkiewicz, panna Zosia:

— Oskarżona brała towar i nie płaciła— mówi. — Raz posłała mnie pani do niej po pieniądze. Poszłam. Pukam do drzwi.

„Kto tam?" — pyta się mnie oskarżona.

„Proszę otworzyć, pani Zajdel, przyszłam po pieniądze" mówię.

„Kiedy mnie niema w domu" ona na to.

„Jakto pani niema w domu, przecież słyszę i poznaję pani głos".

„E myli sie panna, to wcale nie mój głos, a zresztą jak ja pani dam pieniądze to chyba panna kości swoich nie pozbiera"...

Wchodzi następny świadek, dozorca domu, pan Michał.

— Czy pani Linkiewicz dawała pani Zajdel? — pada pytanie sądu.

— Jakto kobieta kobiecie? — dziwi się pan Michał. — Może jej mężowi dawała...

— Ale ja się pytam, czy dawała towar ze sklepu?

— Ano pewnie dawała.

— A płaciła?

— Może tam i trochę płaciła.

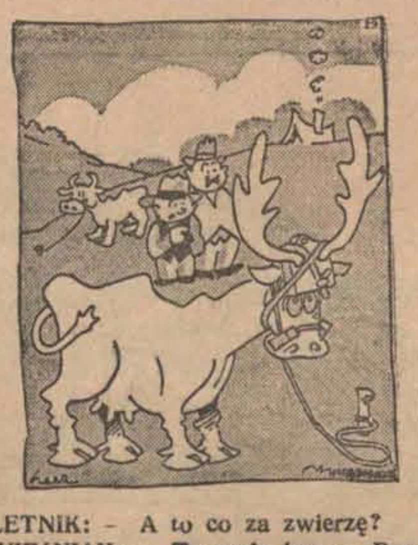
— I jest dług?

— Jak nie płaciła to i jest.

Dalsze zeznania świadków wypadają dla oskarżonej nader niekorzystnie, wobec czego najprawdopodobniej zapadnie wyrok, skazujący niesolidną klientkę na zapłacenie dłużnej sumy poszkodowanej właścicielce sklepu spożywczego, p. Franciszce Linkiewicz.

—o—

Na wsi.



LETNIK: — A to co za zwierzę?
WIEŚNIAK: — To moja krowa. Przyprawiłem jej rogi łosia, bo swoje zgubiła.

—00—

„GENJALNE CHŁOPIĘCIE".

Rozmówki na plaży.

— Ryszardek, proszę ciebie, ty wychodź z wilgoci natychmiastowo!

— Tylko uskutecznię obmycie nogi, mamuniu!

— Co ja mam za urwanie głowy z tem dzieckiem, panie Leonie! To jest genjalne chłopięcie! Czasem myślę, że z niego jaki Nelson albo Archimedes wyrośnie. On wszystko potrafi. Zepsuła się u nas elektryczność. On mówi: „Ja zrobię, mamunia!" I zrobił, tylko że się z tego pożar wywiązał. To on mówi: „Ja ugaszę, mamunia!" I byłby ugasił, tylko że przez omyłkę polał benzyną, zamiast wodą.

— Słyszysz, Antek? Ażeby, frajerski łeb, wodą z głowy polewał, toby ugasił!

— Do pana nie rozmawiam!

— Nie szkodzi. Ja tu w interesie ogółu, żebyś pani bachora do wody nie puszczała, bo przybór będzie, jak mu się woda ze łba wyleje!

— Co ten brutal mówi? Panie Leon, policja, mnie słabo!

— Szanowna postać, znakiem tego, sercowa? Antoś, habanie jeden, gibaj po karawan, nie widzisz, że dama umira?!

— Ja tobie pokażę, ty łobuzie!

— A nie będziesz się pan wstydził pokazywać przy ludziach?

— Policja!!!

— To chyba pójdziemy, Antoś? Zaraz tu państwu przyślemy policjanta.

•

— Panna Julcia sztukie pływackie znająca?

— Hi, hi, tyle, com się od rybów w misce nauczyła...

— I dowcipna panna też z tych rybów? Idziem do wody?

— Kiedy się boję, żeby mnie jaki rak nie szczypnął!

— Szczypnąć mogie panne na stałym lądzie, a względem utopienia bać się nie potrza, bo tam wgórze się jeden tłusty myje i woda giensta, jak rosół. O, nawet oczy pływają!

— Ale jak twoje ślipia będą w wodzie pływać, to będzie gorzej, andrusie jeden!

— Mocno osobę przepraszam, jeśli jej na honor nadepnąłem, a faktycznem żalem mówię...

•

— Przepowiadam przyszłość, przeszłość!

— Fakira pan odstawiasz?

— Wolę fakira odstawiać, niż weksli nie płacić!

— Co, skąd mnie pan znasz? Skąd wiesz?

— Po pierwsze, ja wszystko wiem, po drugie, tam na lewo słyszałem, jak jeden facet mówił, pokazując na pana: „Chodzi taka świnia na plażę, a weksli porządnemu człowiekowi nie płaci".

— Toś pan dlatego taki mądry?

— Nie widzę powodu, dlaczego mam być głupi, ale przeczuwam, że pięć złotych od osoby dostanę...

— Oj, dobrze! Bo tamten facet jeszcze mówił: „Jakby się żona dowiedziała, że z sekretarką na plaży urzęduje, toby mu łeb urwała!"

— Masz piątaka i idź do ciężkiej...

— Widzi osoba, jak wszystko dobrze przewidziałem!

—00—

Dyrektor splajtowanej firmy



nie mógł się rozstać ze swoim szoferem.

W MIESZKANIU STAREGO KAWALERA.

FLIRT PRZEZ TELEFON.

O Spółko Telefoniczna! O dobroczynna P.A.S.T-o! Nie wiesz nawet, jak wdzięczni ci są starzy kawalerowie za uruchomienie automatycznego zegara.

Bo czyż to nie cudowne?

Wystarczy nakręcić kółko telefonu, żeby usłyszeć dzwięczny głosik zegara - automatu:

— Jedenasta, dwadzieścia trzy... Jedenasta, dwadzieścia cztery...

Dla zwykłego śmiertelnika zegar ten ma tylko wartość zegara. Lecz dla starego samotnego kawalera ma on jeszcze specjalne znaczenie.

Są chwile w życiu człowieka samotnego, że nie ma do kogo przemówić, choć go rozsadza pragnienie rozmowy. W takiej właśnie chwili podnosi słuchawkę telefoniczną, łączy się z panią - zegarem i gawędzi sobie swobodnie:

— A która godzina, proszę pani?

— Dziewiąta, osiem — odpowiada sympatyczny głosik automatu.

— Dziękuję... A jak pani zdrowie?

— Dziewiąta, osiem — powtarza automat.

— Wiem, już wiem, kochanie... A może się jutro spotkamy?

— Dziewiąta, dziewięć.

— Świetnie! O tej porze będę wolny. A więc o dziewiątej minut dziewięć?

— Dziewiąta, dziesięć.

— Niech będzie dziesięć!

I stary samotnik ma przez chwilę złudzenie, że znów jest młody, że cofnął się do okresu miłostek, pachnących liścików i spotkań przy księżycu.

— A kochasz mnie? — pyta coraz bardziej rozmarzony.

—Dziewiąta, jedenaście.

— A będziesz moją?...

— Dziewiąta, dwanaście...

— He, he! — śmieje się stary samotnik.— Ale z ciebie raptus! W minutę chciałabyś wszystko! No, do jutra, kochanie. Dobranoc.

Odkłada słuchawkę zadowolony, że sobie z kimś pogadał, poflirtował, z kimś, kto mu nie odpowie: „Odczep się, stary idjoto!" albo: „Wstyd, żeby się taki stary piernik brał do flirtu!"

Znam nawet takiego dziwaka, który się już zdążył zakochać w głosie panny z automatycznego zegara. Wsłuchuje się w jej głosik całemi godzinami, wyznał już jej miłość, wierzy we wzajemność i codziennie, punktualnie o pierwszej łączy się z zegarem i pyta czule:

— Czy kochałaś już przedtem, czy też miłość do mnie, to twoja pierwsza miłość?

— Pierwsza — odpowiada automat.

—00—

Najmłodszy pracownik biura



trenuje przed wystąpieniem o podwyżkę pensji.

W Afryce.



ON: — Lili, mogłabyś wybrać inny czas na pieszczoty.

Na wszelki wypadek...

Dwie anegdotki.

Król portugalski Józef wysoko ceni rozum i dowcip.

Pewnego razu król miał rozmowę ze swym ministrem markizem Pontelejna o granicach władzy królewskiej. Markiz twierdził, że i królewska władza nie może przekraczać

pewnych granic,

król zaś był zdania, że władza ta jest nieograniczona. Markiz z zapałem temu przeczył.

Rozgniewany król krzyknął.

— Ja, jeżeli mi się tak podoba, mogę rozkazać panu rzucić się do morza i pan bez żadnego protestu musi to wypełnić.

Markiz, nic nie odpowiadając królowi, skłonił się i chciał opuścić gabinet królewski.

— Co to ma znaczyć? — zapytał król. — Dokąd pan idzie?

— Na wszelki wypadek muszę zacząć

uczyć się pływać.

Król parsknął śmiechem i gniew jego minął.

• • •

Pianista Kalkbrenner lubił się pysznić swojem szlachectwem. Przy każdej sposobności podkreślał, że jest szlachcicem. Pewnego razu rzekł do kogoś:

— Czy pan wie, że moje szlachectwo sięga wojen krzyżowych? Jeden z moich przodków towarzyszył (gra słów — po francusku: accompagnait) cesarzowi Barbarossie.

— Na fortepianie? — zapytał znajomy Kalkbrennera.

—00—

W pustyni.



MURZYNKA: — A nie rzucaj czasem na ziemię skórek bananowych, bo się przechodnie poślizgną.

Trzeźwy małżonek



PANI I: — Boże, w tej psiej budzie siedzi jakiś człowiek...

Pani II — To mój mąż, który wrócił nad ranem z posiedzenia Towarzystwa Abstynentów.

Zakochana.



— Drogi Olku, później zadzwonię do ciebie, bo ktoś się gwałtownie dobija do drzwi.

LODY! — cała paka za piątaka!

NIEDZIELNE WYCIECZKI.

Nękany tropikalnemi upałami, kurzem i wyziewami automobilów, przeciętny mieszczuch, który ma jeszcze co zastawić, ucieka z miasta. Wstępny etap tej wędrówki „na wieś" — to dworzec kolejowy i tramwaj podmiejski Istna Sodomo - Gomora. Ścisk i gwar nie do opisania.

Szczęśliwi ludzie... Pomyśleć, za godzinę dwie znajdą się na łonie natury.

Taka Normandja... Podróż z Marsylji do Nowego Jorku przebywa w czasie niespełna 4 i pół doby. Ale co będzie za lat kilka? Strach pomyśleć. Pierwszy leszy pętak wylezie na parapet swego okna, wyjmie z kieszonki kamizelki pierwszy lepszy RWD., albo Wude i szurnie się na spacer nad Himalaje, żegnany słowmi: „Tylko się nie spóźnij na podwieczorek"! Jedzie się, i basta. Tak, tak świat skurczył się do niebywałych rozmiarów i wnet „5 części, to zaścianek, dla ludzkich zachcianek".

Ale do rzeczy. Dworzec — jak się rzekło — opanowany został przez letniskowiczów i wycieczkowiczów. Dzieci, podlotki, młodzieńcy i starcy, w przewiewnych sukienkach, jasnych ubraniach, paki, paczki i paczusie. Wszystko

spocone i zziajane.

Bagaże, zawiniątka, tobołki pasztety, flaszki z mlekiem, mięsiwo, kiełbasa, sery. Wszystko wiezie się na wieś. Płacz dziecka, które zgubiło tatę i wołania za zaginioną mamą... Ktoś trącił jakiś kosz, który runął i wyjawił tajemnicę swego wnętrza. Wypadł, jak z procy patefon, lewatywa, damskie akcesorja, jakieś paczki, gorsety i czajnik na herbatę.

Piski i krzyki giną w wrzawie ogólnej.

Nadjeżdża pociąg, czy tramwaj podmiejski. Szturm na wagony, jakby były jaką twierdzą. Jeszcze chwila. Gwizd i jazda. W wagonie pasażerowie siedzą jeden na drugim. Temu kapie na głowę herbata, a ten został powalany roztopioną wskutek ciepła czekoladą. Istne urwanie głowy. Tymczasem pociąg prze naprzód. Lasek, trawka, coraz bliżej, przyjemność, przyjemność.

— Ile pani dała za ten kapelusz?

— A kto pani szył tę sukienkę?

Ktoś ociera sobie spoconą twarz, ktoś narzeka, że gorąco, a jeszcze ktoś woła, że ginie z pragnienia...

* * *

W niedzielę, kadyż, kto największa ciura zawsze wolny od biura — mówi Boy. Wszystkie podmiejskie okolice okupowane są przez takich ciurów. Nie są to bogacze, ale prawie całe miasto. Miasto szarej pracy. Wszystko jedzie, opuszcza miasto.

Ledwo wysiliśmy z wagonu ogarnia cię gwar. Nie wiesz, gdzie się znajdujesz, nie wiesz, gdzie szukać tych wsiowych rozkoszy — Kilka metrów kwadratowych przestrzeni nad wodą, czy w suchotniczym lasku, aż roi się od ludzkiego mrowia. Wszyscy weselą się. Naokoło pełno odpadków starych gazet skorup od jajek i skórek chleba. Pachnie potem i sznyclami i tanią perfumą. Lśnią wytłuszczane „olejkiem na opalenie" karki i twarze. Każdy odsłania swoje pryszcze na plecach, albo

owłosione uda.

Wszyscy w kostjumach kąpielowych. Panie w biustonoszach i „figach". Spacer, zabawa śpiew „choć burza huczy wkoło nas". Śmiechy i piski, przeplatane wołaniem handlarzy: Lody! Lody! Cała paka za piątaka! Świża woda! Brać, brać, tylko dziś!

Ktoś wpadł do błota. Tłum zaśmiewa się, piszczy, podryguje, zabawa zabawa Lśni w słońcu które patrzy pobłażliwie cała pstrokacizna możliwych kolorów: żółty, zielony, liljowy, w kratki i w paski.

Cień lasku kryje grupę ludzi, grających w karty.

„Kontra"' „Z żydem!' — pada od czasu do czasu.

Gąszcz krzaków i żyta kryje dyskretnie rozwiązane krawaty mężczyzn, różowość damskich szat, ręce obejmujące ramiona, biodra i nogi. — Zabawa zabawa!

Zapada zmierzch. Ludzie zbierają się do odejścia. Plaża pustoszeje. Znów szturm na wagony i ścisk — i znowu jazda do szarzyzny codziennego życia, do trosk i kłopotów.

Pierwsza przejażdżka



Właściciel auta: — Tak, tak, niech pan przyjeżdża zaraz i nie zapomni wziąć wszystkich części samochodowych.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wuj Tom: — A więc list nie kłamał. Spójrz kapitanie wgórę. Profesor Gorylek już leci po mego rupturusa angina-.
Głos z nieba: — Witajcie! Przywożę wam 50 tysięcy dolarów.

Profesor Gorylek: — Uszanowanie panom... Gdzie jest ten niebywały okaz fauny morskiej?...
Kapitan statku: — Jest, jest... A forsiaczki pan ma?..

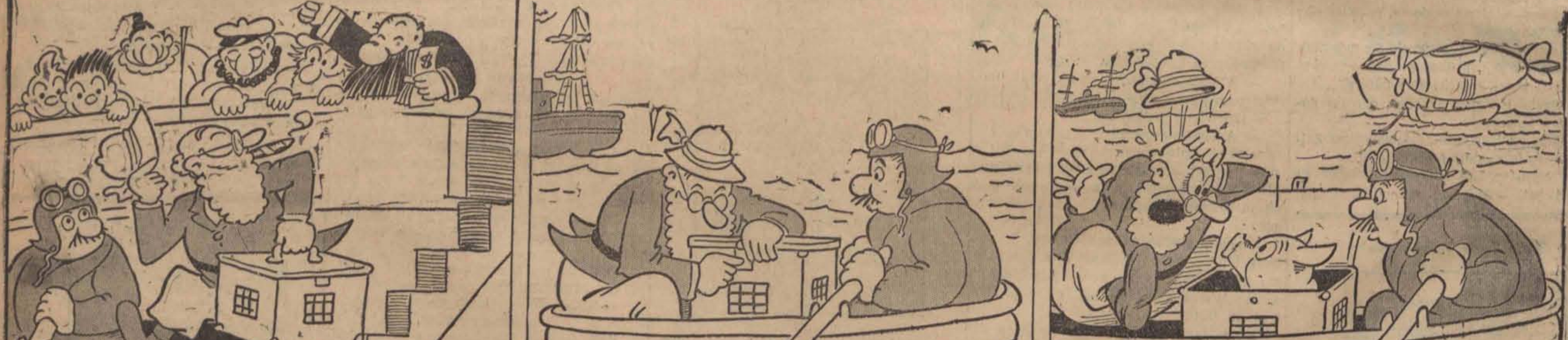
Profesor Gorylek: — Co za wspaniałe bydlątko!.. Chętnie zapłacę za nie tyle pieniędzy.
Wuj Tom: — Tylko ostrożnie z biżuterją, bo ten huncwot wszystko pożera.



Profesor Gorylek: — Pójdź mój rupturusie, do domeczku. Będzie ci w nim wygodnie.
Wicek: — Niech go pan nie ciągnie za ogon, bo się urwie.

Kapitan statku: — Ho, ho, wuju Tomie, jesteś bogały jak Ford. Nowiuteńkie banknoty pachną jeszcze świeżą farbą.
Wacek: — Mam świetną myśl... Zrobimy Gorylkowi kawał.

Wacek: — Idź ciapciusiu na miejsce rupturusa. Tylko draniu jeden, nie chrząkaj, bo się zdradzisz.
Wicek: — Gorylek zdębieje gdy się dowie o zamianie.



Profesor Gorylek: — Dowidzenia panom. Dziękuję serdecznie wuju Tomie, za rupturusa...
Wuj Tom: — A ja kochany profesorku, za dolarki. Byleby tylko były prawdziwe...

Profesor Gorylek: — Zrobiliśmy świetny interes. Muszę zajrzeć do mego rupturuska, czy się dobrze czuje...
Pilot: — Ostrożnie, profesorze, bo może wyskoczyć...

Profesor Gorylek: — Ojejjj! Trzymajcie mnie, bo zemdleję... Toż to najzwyczajniejszy prosiak.
Pilot — Tak się zmienić? A to świnia...

J. E. POIRIER.

LIST.

Rabuś uciekał. W otwartych drzwiach sklepu pojawiła się sylwetka obrabowanego jubilera, który chwiejąc się jeszcze na nogach od otrzymanego ciosu pięścią, krzyczał na cały głos: „Ratunku! Łapaj! Trzymaj!"

Zrobiło się zbiegowisko, nadbiegło kilku posterunkowych. Ale zanim się zorjentowali, o co idzie, — tamten już był daleko.

Skręcił na lewo w jakąś ulicę i zbiegł dalej równym, gimnastycznym krokiem. Ale wkrótce natknął się na nieprzewidzianą przeszkodę: jakieś auto ciężarowe wyjeżdżające właśnie z bramy domu, zatarasowało niemal całą ulicę. Z przeciwnej strony kilka samochodów czekało, aż się przejazd otworzy, trąbiąc niecierpliwie.

Zwolnił kroku, — a kiedy po chwili auto ciężarowe ruszyło, rzucił się wślad za niem w otwarte przejście. Wdali, o odległości jakich 60 metrów, widać było biegnących za nim posterunkowych.

I oto nagle spostrzegł coś, co mu krew w żyłach zmroziło: nawprost niego, z przeciwnej strony, szedł pomału jakiś jegomość, wiodący z sobą na łańcuchu dużego wilczura. W podniesionej ręce trzymał laskę... Rabuś zaklął pod nosem: a zatem już go osaczyli z obu stron? To ajent — do tego z psem policyjnym!...

Rozpaczliwym odruchem sięgnął do kieszeni, wydobył browning i kierując lufę w stronę ajenta, krzyknął:

— Z drogi, bo strzelam!

Tamten szedł dalej, prosto na niego. Padł strzał, krótki, suchy, zgłuszony warczeniem motorów... Prześladowca jego zwalił się na ziemię. Droga była otwarta. Rabuś rzucił się **do ucieczki, nie oglądając się za siebie.**

Nazajutrz wczesnym rankiem siedział w małej podmiejskiej knajpie. Jadł gorączkowo śniadanie, podkrapiając je gęsto wódką i przeglądał poranne gazety. Szukał w nich tego jednego tylko, co go w tej chwili obchodziło. W miarę czytania poczuł jakieś dziwne ściskanie w gardle. Błędnym wzrokiem rozejrzał się po pokoju. Wypił duszkiem kieliszek wódki jeden, drugi, — poczem odrzucił gazetę i siedział nieruchomo, z głową podpartą pięściami.

Przeżywał w myśli przebieg wczorajszych wypadków. A zatem — zabił człowieka zupełnie niewinnego? I do tego ślepca!... Choć ostatecznie, cóż on temu winien? Skąd się wziął ów ślepiec między autami? A ten **pies, — a ta laska podniesionna! Dziennik** i to wyjaśniał: ślepiec, prowadzony przez **psa, dostał się przypadkowo między auta;** ostrzegawczym gestem podniósł laskę do góry, by zwrócić na siebie uwagę szoferów.

Podjął z ławki gazetę i odczytał jeszcze raz końcowy ustęp sprawozdania:

„Kiedy posterunkowi nadbiegli na miejsce wypadku, zbrodniarza już nie było. Na chodniku leżały tylko zwłoki jego ofiary. Jest to niejaki Leon Lenoir, staruszek 65-letni, ślepiec, żyjący z jałmużny. Towarzyszący mu stale pies, duży wilczur, przywarł do zwłok staruszka, wyjąc przeraźliwie. Z trudem wielkim udało się go oderwać. Narazie psa umieszczono w komisarjacie. Może jaka litościwa dusza zajmie się jego losem?"

— Kelner! pióra, papieru i kieliszek wódki!

Wypił i zabrał się do pisania. Szło mu to stosunkowo łatwo.

„Panie komisarzu!

Najpierw donoszę panu, że to ja właśnie zrabowałem wczoraj te rzeczy u jubilera przy ul. Lamperiere. Jestem bezrobotny od 8 miesięcy. Nigdy nic nie ukradłem, — dopiero wczoraj jakiś djabeł mnie skusił chyba! A co się tyczy tego biedaka ślepego, przysięgam, że nie chciałem go zabić! Myślałem, że to szpicel, że chce mnie aresztować — i strzeliłem. Strasznie mi go żal! Mordercą nigdy nie byłem. Więc postanowiłem skończyć z życiem: szukajcie mojego trupa w Sekwanie!

A co się tyczy tego psa, o którym piszą w gazecie, proszę oddać go mojej siostrze. To kobieta starsza, wdowa, bardzo lubi zwierzęta. Napewno nie zrobi mu krzywdy! Nazywa się Pelle, mieszka przy ul. Orvietan 75.

Wszystkie zrabowane rzeczy znajdziecie w moim pokoju, w hotelu, ul. Pernot 14, zawinięte w chusteczkę i schowane pod materacem. Mam jeszcze przy sobie 14 franków. Zanim skoczę do wody zaniosę je do hotelu i włożę do chusteczki razem z tamtemi rzeczami. Te pieniądze przeznaczam dla pieska, będzie miał co jeść przez parę dni.

Eugenjusz Lambert".